



KWARTALNIK POLONICUM

NR 27
Warszawa 2017

Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners

W numerze:

O JĘZYKU

Prośby o porady i porady biegowe (na podstawie wpisów na portalu społecznościowym Facebook) – Agnieszka Kijak 2

O KULTURZE

Glottodydaktyka dzieckiem podsztyta – Grzegorz Leszczyński 11

POLONISTYKA W ŚWIECIE

Czterdzieści lat minęło, jak jeden dzień... Krótki zarys historii Mainzer Polonicum – Iwona Derecka-Weber 15

Pólsk tunga og pólsk menning í Háskóla Íslands, a więc o języku polskim i kulturze polskiej na Uniwersytecie Islandzkim – Anna Rabczuk 19

Inauguracja Programu Polish+ na Uniwersytecie Syczuańskim (SCU) w Chengdu – Mirosław Jelonkiewicz 25

W POLONICUM

Nagroda POLONICUM 2017 – Aleksandra Świącka 29

Biblioteka Polska w Paryżu – Marek Tomaszewski 32

O KSIĄŻKACH I PODRĘCZNIKACH

Start 3. Higher Beginner Polish. Seria do nauki języka polskiego Kamili Dembińskiej i Agnieszki Małyksi – Aleksandra Świącka 36

Czy koniec chłopskiego świata? Ze wspomnień weekendowego wieśniaka. Recenzja książki Andrzeja Mencwela „Toast na progu” – Andrzej Zieniewicz 40

CONTENTS

OF LANGUAGE

Asking for advice and running tips (based on posts on the social media portal Facebook) – Agnieszka Kijak 2

OF CULTURE

Glottodidactics in its infancy – Grzegorz Leszczyński 11

POLISH STUDIES IN THE WORLD

40 years have passed as if it were but a day... A short outline of the history of the Mainz Polonicum – Iwona Derecka-Weber 15

Pólsk tunga og pólsk menning í Háskóla Íslands, in other words, about Polish language and culture at the University of Iceland – Anna Rabczuk 19

Polish+ w College of Foreign Languages and Cultures (Sichuan University) – Mirosław Jelonkiewicz 25

IN POLONICUM

POLONICUM Award 2017 – Aleksandra Świącka 29

The Polish Library in Paris – Marek Tomaszewski 32

OF BOOKS AND HANDBOOKS

Start 3. Higher Beginner Polish. A Series for teaching Polish by Kamila Dembińska and Agnieszka Małyksi – Aleksandra Świącka 36

Is it the end of the peasant world? From the recollections of a weekend bumpkin: Book review of Andrzej Mencwel's „Toast na progu” – Andrzej Zieniewicz 40

Kwartalnik Polonicum. ISSN 1895-8427. 5 punktów w kategorii czasopism naukowych (część B – czasopisma naukowe nieposiadające współczynnika wpływu Impact Factor). **Redaguje Kolegium Redakcyjne:** dr hab. Piotr Garncairek (redaktor naczelny), dr Aleksandra Świącka (zastępca redaktora naczelnego), dr Anna Mazurkiewicz (sekretarz redakcji), dr Anna Rabczuk (członek kolegium). **Rada Naukowa Kwartalnika Polonicum: Przewodnicząca Rady:** prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Grażyna Zarzycka, Uniwersytet Łódzki; prof. dr hab. Andrzej Zieniewicz, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Jolanta Ignatowicz-Skowrońska, Uniwersytet Szczeciński; dr Aleksandra Achtelik, Uniwersytet Śląski; prof. dr hab. Alia Krawczuk, Uniwersytet Państwowy im. Iwana Franki, Lwów; dr Helena Kazancewa, Białoruski Uniwersytet Państwowy, Mińsk. **Redaktor językowy:** prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, **redaktor tematyczny:** prof. dr hab. Andrzej Zieniewicz. **Kryteria dopuszczania tekstów do druku:** 1. Merytoryczne – dotyczą założeń glottodydaktycznych w obrębie podejść – metod i technik nauczania języka polskiego jako obcego; 2. Tematyczne – dotyczą tekstów kultury w rozumieniu zachowań społecznych – narodowych, etnicznych – zbiorowości polskojęzycznej w kraju i poza jego granicami, rozgrywających się w narracji polskojęzycznej rozumianej współcześnie i historycznie; 3. Naukowe – dotyczą teorii i praktyki nauczania języka rozumianego jako obcy z uwzględnieniem literatury przedmiotu, stanu badań i aparatu badawczego w polskiej i światowej przestrzeni glottodydaktycznej. Każdy tekst jest recenzowany przez dwóch niezależnych recenzentów spoza jednostki afiliowanej przez autora publikacji, a autorzy publikacji i recenzenci nie znają swoich tożsamości. **Lista recenzentów:** dr Aleksandra Guszczewa, Państwowy Uniwersytet Białoruski, Mińsk, dr Wioletta Hajduk-Gawron, Uniwersytet Śląski, dr hab. Anna Seretny, Uniwersytet Jagielloński. **Redakcja wdrożyła procedury ghostwriting i guest authorship:** 1. Wymaga od autorów publikacji ujawniania wkładu poszczególnych autorów w powstanie publikacji; 2. Poinformowała autorów, że wszelkie w.w praktyki są przejawem nierzetelności naukowej i w przypadku ich zdemaskowania, zostaną o nich powiadomione instytucje zatrudniające autorów. Każdy numer zawiera streszczenie artykułów w języku angielskim. **Adres redakcji:** Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa, tel. 22 55 21 530, fax 22 55 21 555, e-mail: kwartalnik.polonicum@uw.edu.pl; www.polonicum.uw.edu.pl. http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.cejsh-666f1720-8820-4a46-91d1-e871e458b43e. **Okładka:** fot. John Ingi Matta. **Tłum.** Marcin Cieszkiewicz. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Agnieszka Kijak

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Prośby o porady i porady biegowe (na podstawie wpisów na portalu społecznościowym Facebook)

Studenci zagraniczni przyjeżdżający do Polski nie rezygnują z własnych sportowych nawyków – jeżdżą na rowerach, chodzą na siłownię, uprawiają jogging. Nauczyciel języka polskiego jako obcego może się zatem spotkać z pytaniami, jak poruszać się po specjalistycznych polskich portalach dla biegaczy.

I Wstęp

W ostatnim czasie wzrasta zainteresowanie uprawianiem sportu, w szczególności bieganiem. Osoby trenujące od kilku lat – pomimo że nieprofesjonalnie – czują się specjalistami w swojej dziedzinie, a zatem, jako niemal zawodowcy, mają poczucie obowiązku pomocy osobom początkującym.

Biegacze komunikują się ze sobą bezpośrednio podczas zawodów i treningów, jednak często do wymiany informacji wykorzystują też nowe media. Przekazują komunikaty za pomocą stron internetowych, blogów, forów oraz portali społecznościowych, takich jak Facebook. Wiele klubów biegowych (oficjalnych lub towarzyskich) korzysta szczególnie z tego ostatniego, na którym zakłada fanpage'e lub grupy. Za pośrednictwem tych pierwszych możliwe jest informowanie o wspólnych spotkaniach, treningach i zawodach. Drugie służą większej interakcji wszystkich biegaczy, którzy dzięki nim mogą prowadzić wirtualne dyskusje. Ponadto właśnie w tych grupach biegacze bardzo często przekazują sobie różne sugestie, wskazówki i porady, dlatego w celu scharakteryzowania retoryki doradzania biegaczy nieprofesjonalnych, czyli takich, którzy uprawiają sport niezawodowo i nie jest on

źródłem ich dochodów¹, zdecydowałam się na analizę materiału pochodzącego z tego typu źródła.

Dokonując wyboru grup do badań, kierowałam się liczbą członków, zasięgiem geograficznym (starając się, aby były jak największe) oraz częstotliwością pojawiania się postów (przede wszystkim porad i próśb o porady). Przedmiotem zainteresowania uczyniłam prośby o porady i porady członków grup: *Biegacze* (grupa ogólnopolska o liczbie 8690 zarejestrowanych osób), *Bieganie* (grupa ogólnopolska obejmująca 17414 członków) oraz *Wielkopolscy Biegacze* (grupa lokalna z mniejszą liczbą członków – 4688 – ale z dużą częstotliwością wpisów)². W celu uzyskania jak najbardziej aktualnych wniosków dokonałam analizy wybranych wpisów z ostatnich dwóch lat.

Niniejszy artykuł stanowi pogłębienie badań przeprowadzanych przeze mnie rok temu. Dotyczyły one grzeczności językowej biegaczy w Internecie, a zatem obejmowały różne akty grzecznościowe, w tym m.in. porady i prośby o porady³. Uzyskane wyniki pokazały, że jest to temat wymagający bardziej szczegółowego opracowania, dlatego postanowiłam pogłębić analizę tych zagadnień.

¹ Termin stosuję w odniesieniu do podziału dokonanego przez Zbigniewa Krawczyka, który wyróżnił modele sportu: 1) sport w pełni amatorski, 2) sport nie w pełni amatorski, 3) sport nie w pełni zawodowy, 4) sport w pełni zawodowy (Krawczyk 1997, 72). Swoimi badaniami objęłam drugą i trzecią grupę, czyli osoby, których aktywność nie ma charakteru czysto rekreacyjnego, ale też nie jest podejmowana wyczynowo.

² Dane na temat liczebności grup pochodzą z 15 listopada 2016 roku.

³ Wnioski z badań nad grzecznością biegaczy nieprofesjonalnych zostały omówione w artykule, zob. bibliografia Kijak 2016, 73-88.

O JĘZYKU

Podczas wcześniejszych badań aktów grzecznościowych udało mi się ustalić, że biegacze – jako grupa bezpośrednia i otwarta – radzą się w wielu kwestiach. Nie boją się też prosić o coś ani zadawać pytań. Z tego powodu na uwagę zasługują nie tylko same porady, lecz także formułowane przez biegaczy prośby o radę. Na podstawie zanalizowanego materiału dokonałam podziału wyrażanych przez nich prośb. W oparciu o kryterium tematyczne wyróżniłam prośby o rady:

- początkujących biegaczy⁴,
- w kwestii diety,
- odnoszące się do treningu,
- związane ze sprzętem biegowym,
- dotyczące udziału w zawodach,
- w przypadku kontuzji.

Porady biegowe natomiast podzieliłam na porady na życzenie, czyli takie, których udzielono w odpowiedzi na mniej lub bardziej bezpośrednio wyrażoną prośbę, oraz porady, które nazwałam narzuconymi, ponieważ rady i sugestie tego typu zostały wyrażone bez inicjatywy osób, którym doradzano.

II Prośby o porady biegowe i porady biegowe na życzenie

1. Prośby początkujących biegaczy

Początkujący biegacze bardzo często formułują prośby natychmiast po tzw. „przyjęciu do grupy”, czyli umożliwieniu przez administratora wymiany informacji z innymi członkami grupy na portalu społecznościowym. Dobrym zwyczajem na początku jest powitanie i podziękowanie:

Witam i dziękuję za przyjęcie do grupy [Bieganie 10 marca 2015]

napisanie kilku słów o sobie:

Rozpaczam przygodę z bieganiem. Jestem **totalnym laikiem** w tej dziedzinie. Od jakiś 2 miesięcy uprawiam marszobiegi,

z przewagą marszu przez jakąś godzinę- 3,4 razy w tygodniu, na twardej nawierzchni [Bieganie 10 marca 2015]

a często już wtedy pojawia się sposobność zapytania o coś (czasem wydaje się nawet, że chęć uzyskania porady jest głównym celem zapisania się do grupy), np.:

Mam buty do biegania, moim problemem jest pojawiający się co jakiś czas ból kolan. czy robie coś źle, czy to za słabe mięśnie. Poza tym po tych 2 miesiącach mam wrażenie, że dystanse biegu są ciągle takie same, z powodu mojej wytrzymałości, zaczynam się męczyć i brak mi tchu. Nie wiem czy na siłę, wydłużać dystans biegu, pomimo braku sił, czy słuchać organizmu i stopować, przechodzić w marsz. **Proszę o kilka wskazówek dla „żółtodzioba”⁵.** [Bieganie 10.03.2015]

W powyższych wpisach poza aktami grzecznościowymi, takimi jak powitanie i prośba, zastosowana została charakterystyczna dla polskiej kultury zasada bycia podwładnym, wyrażona w określeniach: *totalny laik*, *żółtodziób*⁶. Internautka chce w ten sposób podkreślić, że jest dużo mniej doświadczona niż osoby, do których się zwraca.

Początkujący biegacze często zadają pytania, które doświadczonym biegaczom mogą wydać się naiwne, np.:

[...] mam pytanie jak zmniejszyć czas na 10 km?[Bieganie 16.03.2015]

Pomimo tego, udzielane odpowiedzi zawsze są grzeczne i życzliwe. Nikt nie zasugerował np.: „szybciej biegaj”, lecz raczej zaproponowano zastosowanie odpowiednich ćwiczeń i metod treningowych:

Biegaj interwały, np.: 400 m szybko, 400 wolno. 6-8 powtórzeń. [Bieganie 16.03.2015]

Ćwicz przyspieszanie na końcu.[Bieganie 16.03.2015]

Na wiadomość:

⁴ Ten typ wyodrębniłam z pozostałych, chociaż prośby o rady formułowane przez początkujących biegaczy dotyczą podobnych kwestii, co pytania zadawane przez bardziej doświadczonych, jednak wpisy tych pierwszych zawierają środki retoryczne, które warto przeanalizować osobno.

⁵ Wpisy internetowe przytaczane są w oryginalnym zapisie ortograficznym.

⁶ Na temat zasady bycia podwładnym pisze Małgorzata Marcjanik, zob. M. Marcjanik, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa 2007, s. 21.

[...] 29 marca mam zamiar przebiec swój pierwszy półmaraton. Mielibyście może jakieś dobre rady dla takiego **nowicjusza** w startach jak ja? [Biegacze 11.03.2015]

w ciągu jednej doby odpowiedziało prawie czterdzieści osób, co świadczy o wyjątkowej życzliwości biegaczy. Analiza treści ich porad pokazuje, że życzą oni pytającej osobie jak najlepiej:

wyluzuj się i biegnij bez stresu wiem, że łatwo się mówi... ale wtedy na pewno będzie to fajny debiut [Biegacze 11.03.2015]

Druga osoba zasugerowała:

Biec swoim tempem, nie szarżować. [Biegacze 11.03.2015]

Jeszcze inna napisała:

zaczynij z tyłu stawki. jak będziesz miała powera, to będziesz brała wszystkich jak leci i to da ci dodatkowego kopa. [Biegacze 11.03.2015]

Bardziej doświadczeni biegacze nie wykorzystują tego, że większość początkujących stosuje zasadę bycia podwładnym i nie okazują im swojej wyższości.

2. Prośby o rady i rady w kwestiach diety

Posiłek spożyty zarówno przed treningiem, jak i po nim, ma istotny wpływ na osiągane rezultaty, dlatego biegacze również w tej sprawie korzystają z wskazówek bardziej doświadczonych:

Chce zacząć biegać rano koło 6 przed pracą. Co powinnam jeść przed biegiem i co po biegu jeszcze przed pracą? Co wy jecie w takim przypadku? [Bieganie 8.11.2016]

Biegaczka zadała dwa pytania: *co powinnam jeść?* oraz *co wy jecie?*, chociaż zapewne zamierzała uzyskać odpowiedź na to, co sama ma spożywać. Prawdopodobnie do tego samego wniosku doszły osoby, które odpisały bez wyjaśnienia, której kwestii ich wpis dotyczy:

Banana albo bułka z miodem i coś do picia. W zależności od dystansu. [Bieganie 8 listopada 2016]

Banan albo kawę kuloodporną. [Bieganie 8.11.2016]

Kawa i pół banana. Jak mam 5 minut. [Bieganie 8.11.2016]

Pod przywołanym wcześniej pytaniem pojawiły się jednak odpowiedzi innego typu:

Polecam swój wpis na blogu o bieganiu przed pracą! www.blog(...)com. [Bieganie 8.11.2016]

W powyższym wpisie zwraca uwagę wykrzyknienie i link odsyłający do strony, na której pytająca biegaczka ma znaleźć odpowiedź.

Inna osoba również podała źródło informacji, ale bardziej enigmatyczne, pisząc:

googluj, nie chce mi się rozpisywać [Bieganie 8.11.2016]

Ta ostatnia odpowiedź, sugerująca, że osoba prosząca o radę sama ma znaleźć rozwiązanie, świadczy (jako jedna z nielicznych na portalu) o braku życzliwości i chęci „zaistnienia” w grupie (poprzez napisanie cegółkolwiek) oraz „pokazania się” jako osoba o większej wiedzy.

3. Prośby o rady i rady treningowe

Najważniejszą kwestią w przygotowaniu do zawodów są treningi, dlatego, analizując wpisy na Facebooku, można znaleźć bardzo dużo związanych z nimi prośb o radę, np.:

Witam, wiosną chcę wziąć udział w zawodach na **dystansie małym**, bo tylko 3km. Zatem, pytam o jakieś porady treningowe. **Ktoś pomoże?** Pozdrawiam [Bieganie, 6.11.2016]

Prośba wyrażona została pośrednio, za pomocą pytania: *ktoś pomoże?*, nie skierowano jej też bezpośrednio do adresata. W powyższym wpisie zainteresowanie budzi zmiana szyku: *dystansie małym* zamiast *małym dystansie*. Może być ona świadomym zabiegiem osoby pytającej lub skutkiem przypadkowym – wywołanym pierwotnym zamierzeniem zapisania od razu konkretnej liczby kilometrów, czyli: *na dystansie 3 km*. Zwraca też uwagę samo określenie *małym* zamiast *krótkim*, które może świadczyć o braku wiedzy osoby pytającej i dodatkowo sugerować, że zadaje je mało doświadczony biegacz (nie ma jednak potwierdzenia

O JĘZYKU

tego faktu). Być może z tego powodu pierwsza pojawiła się następująca odpowiedź:

Ooo! 3000, piękny dystans. To wciąż bieg długodystansowy, ważna jest ogólna wytrzymałość tlenowa (wybiegania, biegi ciągłe w drugim zakresie), ale też trochę wytrzymałości szybkościowej (np. 2x8x200m albo 6x200+6x300 itp.). Najważniejsze mocno przepracować zimę, dużo biegać, biegi ciągłe dłuższe niż latem i częściej, zabawy biegowe. Potem kilka tyg. przed startem już mocniejsze tempo, 3/4x1000m, 400-setki, 600-setki i wgl. Planu nie szukaj w internecie tylko trenera znajdź koniecznie! :) Powodzenia! [Bieganie 6.11.2016]

Sprawia ona wrażenie poważnej, ale też bardzo specjalistycznej (m.in. przez zastosowanie fachowej terminologii, takiej jak: *wytrzymałość szybkościowa*, *drugi zakres*, *zabawa biegowa*, *bieg ciągły*), co zauważa inny biegacz, pisząc:

świetna odpowiedź ale dla doświadczonych biegaczy, a nie kogoś kto zaczyna przygodę z biegiem. [Bieganie 6.11.2016]

Inny natomiast uznaje przytoczoną odpowiedź za żart i wprost nazywa ją „podpuchą”:

chyba raczej dla kogoś kto planuje przebiec 30 km a nie 3 km... ja tam widzę **podpuchę**:-) [Bieganie 6.11.2016]

4. Prośby o rady i rady związane ze sprzętem biegowym

Biegacze często proszą także o sugestie, jakiego sprzętu używać oraz co robić w przypadku problemów z akcesoriami, np. zegarkiem biegowym:

Witam wszystkich biegaczy i biegaczki, a zwłaszcza tych którzy **latają z Garminami**. Mam **Garmina 630**, przesiadłem się z **310XT**. W **310** moje **tempo chwilowe**, to które miałem w danym momencie, wyświetlało się z dokładnością co do sekundy, czyli np. 5:11, 4:47, 4:38 itd. W **630** widzę tylko 5:15, 5:10, 5:05 itp. Myślałem, że to przez to, że **630** jeszcze nie sparowałem z **footpodem**, którym biegałem przy **310** - sprawdzałem sobie dokładność nowego GPS, trudno, za parę dni jak już wszystko sprawdzę podepnę footpod pod nowy sprzęt i wróci pomiar tempa co do sekundy. ALE NIE... **I teraz pytania za 100 punktów (każde)** - gdzie jest błąd? Czy coś robię źle lub mam źle ustawione? A może to tak już jest? Czy jednak coś przeoczyłem w opcjach? Czy to tylko bolączka **630** czy może także innych nowych modeli - 230, 235? **Dziękuję**

za każdą odpowiedź i podpowiedź! [Wielkopolscy Biegacze 12.11.2016]

Pytający kierował swój wpis do biegaczy, dlatego nie czuł się w obowiązku wyjaśniać specjalistycznych terminów i wyrażen rozumianych tylko przez biegaczy. Dodał natomiast znane i powszechnie używane w komunikacji codziennej połączenie wyrazowe *pytanie za 100 punktów*, zmieniając jednak liczbę *pytania* na mnogą. Prawdopodobnie ze względu na mnogość tych pytań, trudno było udzielić odpowiedzi. Jedyna, która padła, to:

tak jest zaokrąglą do najbliższej wartości co 5 sek [Wielkopolscy Biegacze 12.11.2016]

Z tego powodu osoba prosząca o radę zamiast czekać na odpowiedzi (jak to zwykle bywa), musiała kontynuować dyskusję, stosując rozmaite środki, jak np. pytanie retoryczne połączone z wykrzyknieniem i użyciem antonimów:

Przecież to jest jakaś patologia producencka - była wcześniej taka funkcjonalność, że było co do 1 sekundy, a teraz jej nie ma? **Regres w tym progresie czy jak?!** [Wielkopolscy Biegacze 12.11.2016]

Poza pytaniami w kwestii akcesoriów w postach na portalu Facebook pojawiają się też prośby o rady dotyczące zakupu stroju biegacza, w tym najważniejszego elementu, czyli butów do biegania. Osoba formułująca taką prośbę zwróciła się bezpośrednio do biegaczy, przypochlebiając się na początku przez podkreślenie, że pyta ich o poradę jako grupę najlepiej poinformowaną:

Cześć wszystkim biegającym :) Jako, że zaczynam swoją przygodę z biegiem chciałbym się poradzić was (bo kogo jak nie ludzi co biegają).

Internauta wyjaśnił konkretnie, w jakiej kwestii potrzebuje wskazówek i sugestii:

Potrzebuję kupić buty, na początek coś nie drogiego, bo jednak nie wiem jak ta przygoda się będzie toczyła. Dajmy na to, że maks 300 zł. Teren asfalt i ścieżki leśne, raczej płaskie. Myślałem nad asics'ami, jednak nasuwa mi się problem, że w sklepach

O JĘZYKU

„sportowych” nie potrafią dobrze doradzić, a konkretnego sklepu u mnie w mieście nie ma, albo nie spotkałem.

Na koniec ponowił prośbę o radę wyrażoną na początku w trybie przypuszczającym (*chciałbym się poradzić*), wyrażając ją w formie pytania: *Uda wam się coś mi doradzić?*:

Uda wam się coś mi doradzić? Pozdrawiam! [*Bieganie* 19.10.2016]

Tak skonstruowana prośba o poradę wywołała wielki odzew i mnóstwo odpowiedzi, które jednak nie były bezpośrednimi sugestiami i poleceniami, lecz radami wyrażonymi przez odwołanie do własnych doświadczeń, np.:

Ja pojechałem specjalnie 50km, do sklepu biegacza. Ludzie w tym sklepie sprawdzą i zmierzają twoje stopy, powiedzą ci, jakie buty dobierać - pronacja, supinacja, wkładki, jaki rozmiar. A potem takie możesz kupić u nich, lub szukać w necie. **Ja kupiłem Salomony, i jestem zadowolony.** W Decathlonie jak mi zaczął **chłopak** doradzać, to widziałem, że **ma mniejszą wiedzę niż ja** - znał ceny.

Poza wykazaniem asekuracyjności w opisywaniu skuteczności zastosowanych działań: *ja pojechałem, ja kupiłem* i (*ja*) *jestem zadowolony*, osoba odpowiadająca wykorzystwała sposobność, aby podzielić się swoim zaangażowaniem: *ja pojechałem specjalnie* oraz wiedzą na temat biegania: *chłopak (...) ma mniejszą wiedzę niż ja*.

Podobnie – bez przekonania o tym, że jedynie jego rozwiązanie jest słuszne – odpisał inny biegacz, zaznaczając: *ja biegam (...) i jestem zadowolony* (w domyśle: nie gwarantuję, że ty będziesz):

Ja biegam w Kalenji z Decatlona i jestem zadowolony (narażenie nie widzę potrzeby zmiany - cena ok. 100 zł, nie pamiętam dokładnie. Jak będziesz chciał biegać kupisz sobie droższe, nie koniecznie okażą się lepsze (te do 300zł mam na myśli).

Dalej zamieścił jednak sugestię wyrażoną w trybie rozkazującym: *kup na pewno*:

Kup napewno rozmiar większe niż nosisz na co dzień, jeśli masz jakieś stare buty możesz wstępnie określić jak się ścierają

(po środku - przód i na na pięcie, po zewnętrznej wybierasz neutral/ supinujące po wewnętrznej z pronacją)

Zakończył zdaniem mogącym świadczyć o tym, że jednak dla niego specjalistyczne buty nie są najważniejsze:

Kiedyś mijałem starszego Pana, który biegł w zwykłych trampkach i też dawał radę. [*Bieganie*, 19.10.2016]

5. Prośby o rady i rady dotyczące udziału w zawodach

Dla osób trenujących – biegających nie tylko dla rozrywki – a takimi są badani przeze mnie biegacze, najważniejszy jest udział w zawodach. Przed tym wydarzeniem również warto się poradzić, co widać na podstawie poniższych wpisów:

Witam wszystkich :-D **Chciałbym się was poradzić** odnośnie mojego dylematu.

Biegacz rozpoczął od bezpośredniego zwrotu powitalnego oraz wyrażenia prośby o radę: *chciałbym się was poradzić*. Następnie opisał swoją sytuację biegową:

Chodzi o zdrowie i maraton. Na to pierwsze nie mogę narzekać, wręcz przeciwnie. Prawie nigdy nie choruję, nawet mimo prób zarażenia się nie udawało mi się zachorować. Jeżeli chodzi o to drugie, zawsze marzyłem o tym, żeby przebiec maraton. W moim mieście organizowany jest „maraton” (10 km), z okazji 11-listopada. Biegam już od dłuższego czasu regularnie, więc normalnie nie byłoby z tym problemu. Wiele osób będzie mnie na nim dopingować (biegnę jako przedstawiciel wolontariuszy i Szlachetnej Paczki), do tego mogę nie mieć prędko takiej okazji.

W dalszej części przedstawił swój problem, sygnalizując: *tutaj pojawia się prośba o rady*:

Jednak tutaj właśnie pojawia się moja prośba o rady. Od 3 dni zmagam się z silnym bólem gardła, bólem płuc. Nie mogę normalnie mówić, ani zaczerpnąć powietrza nie kaszląc i dusząc się. Próbowałem przed chwilą (dziś rano) przebiec 2 km, po których czułem się, jakby to było 8 km. Myślicie, że jest jakiś sposób, aby coś z tym zrobić? Bądź jest możliwość, że mimo trudu uda mi się przebiec te 10 km nie trafiając przy tym do szpitala?

Na zakończenie jeszcze raz „przypomniał”, że prosi o radę, zapewniając o swojej wdzięczności:

O JĘZYKU

Będę wdzięczny za wszelkie rady [Bieganie 10.11.2016]

Pierwsza odpowiedź, która padła, była bardzo bezpośrednia:

To na ten moment odradzam.

Dalej doradzący biegacz wyjaśnił, z jakiego powodu taka sugestia:

To już są początki choroby. Z konsultuj to z lekarzem. Oby nie doszło do zapalenia płuc. A to już długotrwałe leczenie. [Bieganie 10.11.2016]

Na zakończenie wyraził przypuszczenie, że przed pytającym jeszcze wiele maratonów, wyróżniając to słowo wersalikami, prawdopodobnie odwołując się do użycia tego terminu przez pytającego (mającego jednak na myśli bieg na dystansie 10 km):

Pozdrawiam Wiele jeszcze MARATONÓW przed Tobą. Życzę zdrowia. [Bieganie 10.11.2016]

Inny biegacz, udzielając porady, odwołał się do przysłowia: *Robota nie zając, nie ucieknie*, zmieniając rzeczownik *robota* na *bieganie*:

Sczytem nieodpowiedzialności jest drenować organizm w czasie choroby. **Bieganie nie zając, nie ucieknie (...)**

oraz używając rzeczownika *bieg* w znaczeniu metaforycznym w związku: *biegiem do lekarza*:

a ty kolego biegiem do lekarza! [Bieganie 10.11.2016]

W kolejnej odpowiedzi znalazło się odwołanie do zasad biegowych, z zaznaczeniem na wstępie: *jest taka zasada (...)*:

Jest taka zasada, możesz się stosować lub nie, biega się w przypadku dolegliwości od szyi w górę (katar itd), od szyi w dół nie (oskrzela, płuca) [Bieganie 10.11.2016]

Pojawiła się też odpowiedź bez odwołań do żadnych nadrzędnych norm. Była to sugestia, aby nie słuchać innych (w domyśle biegaczy), lecz jedynie diagnozy

lekarza, z groźbą, że w przeciwnym razie można „wylądować w grobie”:

Nie słuchaj się innych bo wynajdą Ci takie choroby że **wylądujesz w grobie**! Idź jak człowiek do lekarza żeby zdiagnozował Cię fachowiec i wtedy będziesz wiedział co Ci dolega i czy będziesz mógł wystartować w zawodach.

Odpowiadający poinformował także (ale dopiero w postscriptum), że 10 km to nie maraton:

Ps. 10 km to nie maraton;-) pzdr [Bieganie 10.11.2016]

Prawdopodobnie nie zauważył, że ten termin pojawił się w prośbie o poradę w cudzysłowie i zapewne pytający wiedział, że rzeczywiście odnosi się do innego dystansu.

6. Prośby o rady i rady w przypadku kontuzji

Chyba najczęstszymi prośbami o rady są te, które dotyczą różnego rodzaju bólu, urazów i kontuzji. Zazwyczaj są one wyrażane w sposób bardzo bezpośredni: *proszę o radę!*, np.:

Proszę o radę! Mam problem ze stawem biodrowym lewym ☹ Tydzień temu zawody w lasku. Pod koniec bardzo bolał. Tydzień przerwy. Dziś ok 5 km zaczęłam czuć, ok 8 km bolało, ok. 9 km myślałam już tylko o nim. Coraz wolniej biegłam i skracałam krok. Jak stanęłam to piekł. Ból objawia się tym, że czuję wyraźnie staw, ból w okolicy torebki stawowej, szczególnie przy kontakcie z podłożem. Zakończeniu biegu i kilku min odpoczynku ból mija. Pomóżcie. Chcę zwiększać dystanse bo czuję, że kondycja daje radę a tu taka blokada ☹. Kwiecień coraz bliżej ☹. Chlip chlip [Biegacze 10.02.2015]

Biegacz zakończył onomatopieją prawdopodobnie mającą podkreślić beznadziejność sytuacji, która doprowadziła go do płaczu.

Prośby o rady w przypadku kontuzji wyrażane są też w sposób pośredni, przez pytanie, *czy jest jakaś rada..., czy miał ktoś podobnie i ewentualnie coś poradzi?*

Hej ☹ **czy jest jakaś rada** na ból pojawiający się w lewej łydce podczas biegania? Pojawia się on już po chwili od startu i czuje go tak mniej więcej po środku mięśnia brzuchatego przy kości

piszczelowej.. Dokucza mi on już od dłuższego czasu pomagają przerwy od biegania ale po powrocie ból nawraca... **Czy miał ktoś podobnie i ewentualnie coś poradzi?** [Bieganie 10.03.2015]

Zadając ostatnie pytanie: *czy miał ktoś podobnie i ewentualnie coś poradzi*, biegaczka wykorzystała zasadę deklarowania chęci pomocy⁷. To działanie było skuteczne, ponieważ inni członkowie grupy chętnie zareagowali sugestiami, co powinna zrobić:

okłady, masaż, przerwa w treningu..[Bieganie 10.03.2015]

W odpowiedziach zachowane zostały zasady aprobaty i życzliwości, gdyż biegacze odpisali, nie krytykując sposobu biegania i nie doszukując się winy w osobie pytającej. Inne posty są dowodami na to, że członkowie grup na badanym przeze mnie portalu postępują też zgodnie z zasadą współodczuwania, np.:

hmmmmm. to niedobrze. Współczuje.[Bieganie 10.03.2015]

Podobnie jak w przypadku sprzętu biegowego, także w tym, biegacze odpowiadając, odwoływali się do własnych doświadczeń. Indywidualne doświadczenia przywołują tak jak w innych przypadkach, z podkreśleniem, że proponują rozwiązanie skuteczne tylko ich zdaniem:

Akurat miałem masowane łydki w zeszłym tygodniu, masakra jakaś... ale teraz już nie bolą...

Ja już kiedyś tak miałem, ale zmieniłem buty (bo już dosyć dużo w nich nabiegałem) i później było już dobrze. Chociaż ostatnio znów pojawił się ten problem, aktualnie mam małą przerwę i czekam na zamówione nowe buty, mam nadzieję, że ból minie.[Bieganie 10.03.2015]

Udzielone odpowiedzi bywają też sprzeczne, jak w poniższych przypadkach, w których jeden z biegaczy napisał: *mnie pomogły*, a inny: *niestety nie pomagają*:

⁷ O tej zasadzie pisze Małgorzata Marcjanik zob. M. Marcjanik, *Typologia polskich wyrażen językowych o funkcji grzecznościowej*, w: *Język a Kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, red. J. Anusiewicz, M. Marcjanik, Wrocław 1991, s. 27.

Proponuję skarpety kompresyjne. **Mnie pomogły**. Teraz biegi nawet po 100km nie sprawiają mi bólu w łydkach (co innego w udach, ale łydki nie bolą)! [Bieganie 10.03.2015]

Ja cały czas biegam w skarpetach kompresyjnych i niestety nie pomagają.[Bieganie 10.03.2015]

Jednak żadna z osób zamieszczających wpis nie sugeruje, że druga nie ma racji, a raczej podkreśla subiektywność różnych rozwiązań.

II Biegowe porady narzucone

Porady omówione w pierwszej części występowały bezpośrednio jako odpowiedź na prośby, z którymi zostały one zanalizowane. W komunikacji biegaczy zapośredniczonej przez portal społecznościowy Facebook pojawiają się także porady występujące samodzielnie i z inicjatywy radzących. Są one związane z różnymi tematami i trudno dokonać ich klasyfikacji.

Rady tego typu są udzielane bez prośb o nie, ale często pojawiają się w odpowiedzi na jakąś wcześniejszą wypowiedź, np. na wpis osoby niezadowolonej z zachowania innych biegaczy:

Poznański bieg niepodległości. Ludzie! Po to macie wpisane strefy startowe, żeby z nich startować! chciałem powalczyć o życiówkę, a przez pierwsze 2 km przebiegałem się ze strefy C przez ludzi, którzy powinni startować ze stref dalszych! Trochę szacunku dla szybszych biegaczy, którzy mają jakieś założenia czasowe ! [Wielkopolscy Biegacze 11.11.2016]

ktos odpowiedział sugestią:

Za rok **proponuję** Oborniki albo Luboń [Wielkopolscy Biegacze 11.11.2016]

Zupełnie „nieproszone” rady pojawiają się m.in. w kwestii biegania i odchudzania. W grupie *Bieganie* zamieszczono m.in. wpis:

Jak trenować, żeby dalej być grubym

W związku z tym, że biegowe rady od ekspertów wykluczają się nawzajem, postanowiłem okiełznać ten internetowy chaos i napisać **kompedium wiedzy** w temacie odchudzania. Na blogu pierwsza część **poradnika**. [Bieganie, 10.10.2016]

O JĘZYKU

Post zachęcał do czytania przewrotnością tytułu, a ponadto sugerował, że ktoś uporządkował wiele różnych (czasem sprzecznych ze sobą) informacji i stworzył poradnik, a nawet kompendium wiedzy.

Do przeczytania porad związanych z przygotowaniem do półmaratonu namawiała osoba, która zamieściła post rozpoczynający się od pytania retorycznego:

Jak ćwiczyć do półmaratonu i na co zwracać uwagę?

oraz odwołując się do autorytetu:

Na to pytanie odpowiedzieli **doświadczeni biegacze. Poradnik.** [Wielkopolscy Biegacze 10.10.2016]

O tym, że znalazło się tam wiele wartościowych rad, miało świadczyć dodane słowo *poradnik*.

Pytanie retoryczne w swoim wpisie zastosowała również osoba radząca, *jak zaplanować starty oraz czym się kierować przy wyborze imprez sportowych*:

Jak zaplanować starty, czym kierować się przy wyborze imprez sportowych?!

Do zapoznania się ze swoim poradnikiem zachęcała, dodając, że sezon 2017 *już powinien być ogarnięty* oraz sugerując, że każdy biegacz ma niejako obowiązek planować udział w zawodach dużo wcześniej, w czym pomoże mu zapewne przeczytanie zbioru polecanych porad:

przygotowałam **poradnik** bo sezon 2017 to już **powinien być ogarnięty**, ba można już powoli myśleć o 2018. [Wielkopolscy Biegacze 2.11.2016]

Takie narzucone porady pojawiają się także jako wyraz emocji po różnego rodzaju wydarzeniach i doświadczeniach związanych z bieganiem, np. po udziale w jakiejś imprezie biegowej:

Jeśli szukacie szybkiej trasy do śrubowania rekordu **koniecznie rozważcie** start we Frankfurt Marathon. 3h nie złamałem, ale warunki do szybkiego biegania były znakomite! [Bieganie 3.11.2016]

lub zakupach w jakimś sklepie sportowym:

Odradzam wszystkim sklep taniebieganie.pl dla nich pęknięcie butów w kilku miejscach w miesiąc po zakupie nie jest podstawą do reklamacji...[Bieganie, 8.11.2016]

III Wnioski

Podsumowując, można stwierdzić, że prośby o rady są bardzo ważnym elementem w komunikacji biegaczy na portalu społecznościowym Facebook. Z tego względu większość udzielanych porad to porady nazywane przeze mnie poradami na życzenie. Tzw. porady narzucone pojawiają się znacznie rzadziej. Udzielane rady świadczą o wzajemnej życzliwości biegaczy (z małymi wyjątkami, kiedy ktoś np. sugeruje, żeby samemu czegoś poszukać, a nie pytać). Biegacze proszący o radę są uprzejmi, życzliwi (a czasem także żartobliwi) i stosują akty grzecznościowe, takie jak powitania, pożegnania i przede wszystkim podziękowania za porady. Wszystkie te komunikaty świadczą o symetrycznej relacji. Biegacze proponują sposoby, które sami stosowali. Nie odnoszą się do innych z lekceważeniem ani pobłażliwie tylko dlatego, że tamci mają mniejsze doświadczenie w bieganiu, lecz starają się pomóc i rozwiązać ich problemy.

Na zakończenie takiej doradzającej konwersacji biegacze dziękują, dodając miłe słowa skierowane do pomocnych im osób:

Dzięki za pomoc. Na pewno spróbuję.[Biegacze 11.07.2016]

Zacząłem biegać interwały i po miesiącu poprawiłem wynik na dychę o 2 minut. Dzięki! [Bieganie 19.04.2015]

Dzieki wszystkim! Dzięki Wam wiem, że dam radę. [Bieganie 12.03.2015]

Warto podkreślić, że w przypadku prośb o rady biegowe, członkowie badanych grup nie zawsze ograniczają się do zdawkowego wpisu i zamieszczenia jedyne go słusznego sposobu rozwiązania problemu, lecz zadają dodatkowe pytania służące znalezieniu właściwego środka, sposobu czy przedmiotu, np. na pytanie o to, jaki wybrać żel energetyczny:

Jaki żel energetyczny będzie dobry na trening? [Bieganie 12.03.2015]

jeden z biegaczy dopytał, ile kilometrów dana osoba biega:

A ile kilometrów robisz na treningu? [Biegacze 24.03.2015]

Kiedy biegaczka z grupy *Biegacze* prosiła o radę w sprawie kłopotów z paznokciem u lewej stopy, inni, chcąc jej pomóc, dopytywali:

A jakie masz buty? [Biegacze 24.03.2015]

Może są za małe [Biegacze 24.03.2015]

Pytania te świadczą o rzeczywistej chęci udzielenia odpowiednich porad innym członkom społeczności biegaczy.

Same porady, zarówno te na życzenie, jak i narzucone, zwykle nie są arbitralne, lecz asekuracyjne, z odwołaniem do własnych doświadczeń, przywołaniem autorytetów w dziedzinie, lecz także wykorzystaniem powszechnie obowiązujących norm i zasad. Wiedząc, że mają do czynienia ze swoją grupą, biegacze nie stronią od używania w poradach słownictwa biegowego, rzadziej stosując je w komunikacji z początkującymi biegaczami, chyba że w ramach żartu lub z wyjaśnieniem ich znaczenia.

Słowa kluczowe: poradnictwo biegowe, portal społecznościowy

Bibliografia

- Grzenia, J., 2010, *Zasady komunikacji internetowej*, [w:] M. Bańko (red.), *Polszczyzna na co dzień*, 311-345, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kominek, A., 1991, *Funkcje grzecznościowe prosię we współczesnej polszczyźnie*. *Język a Kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, (red.) J. Anusiewicz, M. Marcjanik, 89-95, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Kijak, A., 2016, *Grzeczność językowa biegaczy nieprofesjonalnych*. *Poznańskie Spotkania Językoznawcze* t. 31: *Kultura komunikacji językowej* 4. *Kultura komunikacji w językach słowiańskich – co nas łączy, co różni, co dziwi*, 73-88, Poznań, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
- Korolko, M., 1990, *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa, Wiedza Powszechna.
- Krawczyk, Z. (red.), 1997, *Kultura fizyczna. Sport*, Warszawa, Instytut Kultury.

Marcjanik, M., 1991, *Typologia polskich wyrażen językowych o funkcji grzecznościowej*. *Język a Kultura*, t. 6, *Polska etykieta językowa*, 27-31, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Marcjanik, M., 2000, *Polska grzeczność językowa*, Kielce, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego.

Marcjanik, M., 2001, *Etykieta językowa*. W: J. Bartmiński (red.) *Współczesny język polski*, 281-291, Lublin, Wiedza o Kulturze.

Marcjanik, M., 2006, *Przez grzeczność na skróty. O nonszalan-
cji zachowań młodego pokolenia*. [w:] M. Marcjanik (red.). *Retoryka codzienności. Zwyczaje językowe współczesnych Polaków*, 230-238, Warszawa, Wydawnictwo Trio.

Marcjanik, M., 2006, *ABC grzeczności językowej*, [w:] M. Bańko (red.) *Polszczyzna na co dzień*, 231-310, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Marcjanik, M., 2007, *Grzeczność w komunikacji językowej*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Marcjanik, M., 2009, *Mówimy uprzejmie. Poradnik językowego savoir-vivre'u*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Marcjanik, M., 2014, *Słownik językowego savoir-vivre'u*, Warszawa, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.

Witkowska-Maksimczuk, B., 2014, *Elementy retoryki i erystyki w przykładach*, Warszawa, Wyższa Szkoła Administracyjno-Społeczna.

Zdunkiewicz, Dorota., 2001, *Akty mowy*, [w:] J. Bartmiński, *Współczesny język polski*, 269-280, Lublin, Wiedza o Kulturze.

Żydek-Bednarczuk, U., 2013, *Dyskurs internetowy*. [w:] E. Malinowska, J. Nocoń, U. Żydek-Bednarczuk, (red.) *Style współczesnej polszczyzny. Przewodnik po stylistyce polskiej*, 347-379, Kraków, TAiWPN Universitas.

The aim of the article is to show the rhetoric advise in requests for advice and advice given by non-professional runners. The analyzed material comes from the social networking site Facebook, through which runners inform about competitions or trainings, but also to advise issues: diet, training, running equipment, competitions and injury. Author separately analyzes the advice and requests for advice formulated by novice runners as different from those expressed by the more experienced. The article divided: advice on request, that is, those that have been given on the express request of the other runners and the advice imposed, which is given to the advice without an explicit request.

Grzegorz Leszczyński

Glottodydaktyka dzieckiem podszyta

Można tradycyjnie: z kredą w ręce i podręcznikiem na pulpicie, można przez zabawy przyjemne i pożyteczne, przez kulinaria i tańce, teatr i film, rozmowy albo wycieczki na ukos po skansenach i skamielinach przeszłości. Wszystko dobre, co skutecznie prowadzi do osiągnięcia glottodydaktycznego celu.

Ponieważ w większości dorosłych kryje się dziecko, warto może zwrócić się i w tę stronę, spróbować to dziecko obudzić albo wskrzesić, by przez wspólne przeżywanie spotkania z dziecięcym wierszem obudzić wspomnienia, skłonić do porównań tego, co polskie, z tym, co studentom bliskie i dobrze znajome. Okazji jest mnóstwo, a ożywiona wyobraźnia potrafi czynić cuda.

Nie trzeba daleko szukać. Inspirowane twórczością Edwarda Leara i angielskimi *nursery rhymes* wiersze Tuwima i Brzechwy otwierają ocean możliwości dydaktycznych. Dźwięki nonsensownych wyliczanek i rymowanek obiegają cały świat. Niektóre partie „Ali-cji w krainie czarów” Carrolla bezpośrednio nawiązują do osiemnastowiecznego zbioru Johna Newbery „Mother Goose’s Melody, or, Sonnets for the Cradle”, pierwszej książki zbierającej utwory określane mianem folkloru dziecięcego, funkcjonujące zresztą do dziś. Wiersze i zabawy językowe tego rodzaju zbierali bracia Grimm, o folklorze dzieci francuskich pisał Paul Hazard, folklor dzieci rosyjskich analizował i wykorzystywał w swojej twórczości Kornel Czurowski, elementy folkloru dziecięcego znaleźć można w utworach pisarzy duńskich (Andersen), szwedzkich (Lingren), czeskich (*Čtvrtek*), włoskich (Rodari). Feeria inspiracji, nawiązań i cytatów, które zwykle mają charakter intertekstualny i wymagają od hipotetycznego odbiorcy znajomości folklorystycznych źródeł, stanowi karkołomne zadanie dla tłumaczy.

Brzechwa i Tuwim wiele zawdzięczają folklorowi dziecięcemu, jeszcze więcej – doświadczeniom wyniesionym ze współpracy z warszawskimi kabaretami,

m.in. Sfinksem, Czarnym Kotem i Qui Pro Quo. Gdy zaczęli pisać dla dzieci, byli sławnymi satyrykami, warsztat pisarski mieli wyrobiony, rzemiosło opanowane do perfekcji, za sobą – doświadczenia literackie i znaczącą pozycję w kulturze lat międzywojennych. Wierszyk „Nie pieprz Pietrze”, wywołujący obsceniczne skojarzenia hipotetycznego dorosłego odbiorcy, wystawiony na scenie kabaretowej mógłby być przebojem sezonu. Przez wiersze Tuwima i Brzechwy przewija się barwny korowód najróżniejszych dziwacznych postaci dorosłych, które łączy jedna wspólna cecha – są w swojej dumnej, pełnej pychy dorosłości śmieszne. Pan Hilary, stateczny jegomość, szuka okularów wszędzie, ale nie tam, gdzie są. Doktor, co *włożył okulary, bo już był cokolwiek stary*, przyprowadził chorą żabę o śmierć; żaba jako pacjentka też nie wykazała się zbyt dużą przezornością i mądrością: *A doktora chora słucha, mam być sucha, będę sucha*. Słoń Trąbalski, bądź co bądź ojciec dwojga dzieci, *straszenie był zapominalski*. Postaci jakby żywcem wywiezione z kabaretu. Narzeczeni z Brzechwowego „Żurawia i czapli” *chodzą wciąż tą samą drogą, ale spotkać się nie mogą*, i dobrze, bo co to by była za nudna rola szczęśliwej i zgodnej pary, która staje przed ołtarzem, a potem wychowuje dwa tuziny grzecznych dzieci! *Humor to najlepszy pas ratunkowy na oceanie życia* – twierdził Werner Finck. Może tak bardzo potrzebujemy pasów ratunkowych na oceanie codzienności? Może właśnie dlatego niewinny, po dziecięcemu „bzdurzący” wierszyk Brzechwy „Entliczek-pentliczek”, oparty na dziecięcym „bzdurzeniu”, zawsze wywołuje uśmiech i radość?

Różnie można ten wiersz interpretować: jako przykład dziecięcego „bzdurzenia” albo jako miniaturę przypowieściową – o robaku, który, zgodnie z porzekadłem, zawsze każdego gryzie, którego każdy z nas ma i każdy nosi w sobie. *Każde drzewo [...] ma swego robaka* – pisał Krasicki w bajce „Wierzb

i lipa”. Ten robak stał się za sprawą beztroskiej lektury radosny, mały, śmieszny, pocziwy, oswojony... Robak, co „gryzie” każdego, jest stworzeniem, które można polubić, obłaskawić i obezwładnić dziecięcym beztroskim śmiechem: przekroczone zostają granice prawdopodobieństwa, a rzeczy nabierają charakteru groteskowego. To jest właśnie kabaret! Dobry kabaret, w którym śmiech zostaje ufundowany na głębszej refleksji, wywołuje dobrą zabawę, a nie głupkowaty rechot. Brzechwa – jak Tuwim, jak Hemar – był mistrzem kabaretu.

Kabaret wymagał od swoich twórców nie tylko poczucia humoru, ale także mądrego dystansu do rzeczywistości, patrzenia na nią jak gdyby przez odwrotną stronę lornetki: obiekty ulegają deformacji, oddalają się i pomniejszają, tracą właściwy sobie groźny, złowróżbny charakter, ale obserwator ma przecież świadomość, że owoc tej chwili zabawy jest krótkotrwały. Taki był tamten kabaret Juliana Tuwima, Jana Brzechwy, Mariana Hemara, Kazimierza Wierzyńskiego, Antoniego Słonimskiego, Jana Lechonia, Hanki Ordonówny, Miry Zimińskiej, Zuli Pogorzelskiej, Adolfa Dymy, Kazimierza Krukowskiego, Eugeniusza Bodo. Pozostali wierni swoim prześmiewczym obowiązkom nawet w obliczu wojny. Przypomnijmy, że w kabarecie „Ali Baba”, powstałym w kwietniu 1939 roku, Ludwik Sempoliński śpiewał kpiącą z Hitlera piosenkę „Ten wąsik, ach ten wąsik”, rozsławioną w czasie wojny. Tylko mistrzów kabaretu stać było na „głupawe” wierszyki, w których – wbrew prawom świata, wbrew logice pokoleniowych doświadczeń – lekarstwem na życie była czysta radość, czysty, beztroski śmiech wywiedziony z młodopolskiej legendy *enfant terrible* – nieznosnego dziecka, które nigdy, zaledwie parędziesiąt lat wcześniej, posłużyło Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu za probierz społecznych postaw.

Oto i jedna z podstawowych cech pisarstwa Tuwima i Brzechwy – obraz świata na opak, odwróconego i wydrwionego, wywiedzionego z kabaretu, z kultury karnawału i wielowiekowej tradycji zabaw literackich. Jednym z elementów kultury karnawałowej było krótkotrwałe zawieszenie praw rządzących rzeczywistością: żebraka przebierano w szaty królewskie i ośmieszano, drwiono z papieża, biskupów i księży, z dworzan

i magnatów. Był to czas wielkiego śmiechu, gdy na krótką chwilę zabawy rzeczywistością rządili głupcy i błaźni, nic więc dziwnego, że panowała wówczas swoista „logika odwrotności”, prowadząca do niekiedy obrazoburczej, niekiedy po prostu zabawnej wizji świata odwróconego, bzdurnego, „świata na opak”. Tytułowy Leń z wiersza Brzechwy okazuje się dzieckiem nadzwyczaj pracowitym, któremu cały dzień schodzi na wykonywaniu trywialnych czynności, a Kaczka Dziwaczka prowadzi osobliwe wędrówki, w których obowiązuje żelazna logika niedorzeczności.

Skoro poeta jest dzieckiem, naturalnym punktem odniesienia jego wierszy musi być sfera dziecięcego folkloru – niezliczonych anonimowych tekstów, które funkcjonują w społeczności dziecięcej dziesiątki lat, przesycone śmiechem, obfitujące w żarty (często niewybredne), mające własne, swoiste gatunki literackie. Najbardziej rozpowszechnioną odmianą jest tzw. wyliczanka, służąca do ustalenia kolejności udziału dzieci w grze lub zabawie. Wiele tego typu utworów znają wszystkie pokolenia, np. *Ene due rabe...*, *Ecie pecie gdzie jedziecie?*, *Ele mele dudki...*, *Siedzi kotek koło krzaka...* itd., itd. Cechą charakterystyczną wyliczanek jest ich powtarzalność – w czasie ustalania kolejności udziału dzieci w grze lub zabawie powtarza się je wielokrotnie, tak by na końcu tego wyliczankowego procesu pozostało tylko jedno dziecko, które będzie zobligowane do przyjęcia określonej przez grę czy zabawę roli. Brzechwa i Tuwim pełną garścią czerpali z dziecięcej wyliczanki. Powtarzalność, właściwa jej społecznemu zastosowaniu, wywołuje w ich wierszach efekty komiczne.

Żart w słynnym wierszu „Warzywa” oparty jest na refrenicznej powtarzalności stałej formuły, zupełnie jak w dziecięcej wyliczance. Można by powiedzieć, że wiersz ociera się o makabreskę, operuje przecież czarnym humorem i groteską, wprowadza elementy grozy. Śmierć jest tu jednak obłaskawiona, zabawna, po dziecięcemu śmieszna, pozbawiona okrucieństwa i bezwzględności. Pobrmiewają tu echa średnio-wiecznych tańców śmierci, wstrząsających obrazów i widowisk, w których wszyscy uczestnicy – od króla po żebraka, w obliczu śmierci okazywali się równi względem siebie. Pycha biskupów, zaszczyty władców, nieprzebrane bogactwa magnatów – wobec

O KULTURZE

unicestwienia wszystko pryskało jak dziecięca bańka mydlana. Ale w wierszu Tuwima nie ma nic z tej traumatycznej grozy, jest radosny żart, na którego dnie starannie zostały skryte cienie przerażenia. Mikroświat dziecięcej zabawy okazał się mityczną czasoprzestrzenią szczęścia.

W „Rzepce” wyzyskana została ta sama wyliczankowa konstrukcja, właściwa dziecięcemu folklorowi: wywołująca efekty humorystyczne zasada powtarzalności całych sekwencji wiersza. Każdorazowo przy próbie wyrwania monstrualnej rzepki z ziemi powtarza się pełną „listę obecności” dziwacznych pomocników, przynależnych do różnych porządków rzeczywistości. Różnica z dziecięcą wyliczanką polega na tym, że w dziecięcej zabawie dzieci „odpadają” z grupy i pozostaje ten, kto ma pełnić jakąś szczególną funkcję, tu zaś, w wierszu Tuwima, sytuacja jest odwrotna.

Wyliczanki, jak i inne formy dziecięcego folkloru, były spisywane i analizowane przez etnologów już w pierwszej połowie XIX wieku, w okresie rozpowszechnionej w Europie fascynacji folklorem ludowym. Podobnie też jak w twórczości ludowej, w dziecięcych zabawach, wierzeniach, mitach, zachowaniach magicznych i opowieściach dostrzegano resztki dawnego, zaginionego królestwa archaicznych, przedpiśmiennych kultur. Uważano, że archaiczne obrzędy „schodzą” w formy zabawowe i trwają w szczątkowej postaci właśnie w dziecięcym folklorze, w zabawach, grach, obrzędach magicznych. Teza ta, głoszona m.in. przez Jacoba i Wilhelma Grimma, autorów Baśni domowych i dziecięcych, oraz Edwarda Burnetta Tylora, angielskiego antropologa i etnologa, profesora Balliol College w Oksfordzie, jest przedmiotem także współczesnej refleksji naukowej. Wskazuje się między innymi na swoistą degradację dawnych obrzędów wierzeniowych do form dziecięcej zabawy, w której uczestniczą przede wszystkim dzieci (ze współczesnego polskiego podwórka można by podać przykłady takich zabaw, jak śmigus-dyngus, topienie marzanny, chodzenie z turoniem czy kołęda z kozą, wróżby i tańce w Noc Kupały). Niektórzy badacze utrzymują, że wyliczanka, tak wyraźnie obecna w dziecięcych zabawach i kształtująca wiele form wierszy dziecięcych, jest skamieliną pradawnych obrzędów

towarzyszących dziesiątkowaniu jeńców przeznaczanych na ofiary składane pogańskim bóstwom.

Folklor dziecięcy jest obszarem – by przywołać tytuł słynnej książki Jerzego Cieślakowskiego – „wielkiej zabawy”, która obejmuje dosłownie wszystko, także język jako naturalny komponent rzeczywistości. Sam dźwięk słów, ich naturalne brzmienie i melodia bywają obiektami eksperymentów i humorystycznych eksploracji. Językowe żarty i wygłupy, beztrioskie żonglowanie znaczeniami, homoniemią i synonimią słów – zdarzają się nawet poważnym poetom. Zabawy językiem przykuwały uwagę młodziutkiego Tuwima, z wczesnego okresu twórczości – zafascynowany dadaistami stworzył cykl *Słopiewnie*, jakże bliski dziecięcym zabawom językowym, dziecięcej odkrywczości słowotwórczej i semantycznej.

Komizm Tuwimowo-Brzechwowy ma w sobie wiele cech humoru angielskiego, humoru absurdu. Zainteresowanie tym obszarem twórczości poetyckiej zawdzięczają obaj poezji reprezentującej nurt *nursery rhymes* – żartobliwych rymowanek wywodzących się z angielskiego folkloru ludowego. Znakomicie wykorzystywał te inspiracje Edward Lear, dziewiętnastowieczny angielski poeta i rysownik, autor słynnych w świecie limeryków i wierszy charakteryzujących się purnonsensem, humorem absurdu i groteską. Najbardziej znaną jego książką był zbiór „A Book of Nonsense”, wydany z ilustracjami autora. Pisał dla dorosłych, ale jego wiersze trafiły do dziecięcego pokoju za sprawą wyrafinowanego dowcipu, którym potrafił świetnie operować. W Polsce wydano między innymi zbiór zatytułowany „Dong co ma świecący nos”, z ilustracjami Bohdana Butenki.

Edward Lear był mistrzem dowcipnych limeryków – zapewne z racji tego mistrzostwa, niedościgłej perfekcji literackiej i wyrafinowanego dowcipu uznawano go, niesłusznie zresztą, za twórcę gatunku. Nie był pionierem, był mistrzem. Jego śladem poszli najwięksi, łącznie z autorami współczesnymi. Oni również, jak Lear, „podszyci dzieckiem”, w śmiechu i żarcie znaleźli remedium na dramat istnienia. Jako przykład – limeryk Wisławy Szymborskiej:

*Tutaj spoczywa Krzysztof Przywysza,
A tuż przy Przywyszy żona bywsza.*

*Jak widać z porównania dat,
Te zgony dzieli kilka lat –
Nieboszczka była dłużej żywsza.*

Czyż poetka nie jest współczesnym wcieleniem *enfant terrible* – nieokrzęsanego dziecka, beztrąsko łamiącego wszelkie reguły, wykraczającego poza konwenanse, drwiącego z siebie, ze świata, ze wszystkiego, z czego drwić... nie wypada?

Za sprawą humoru dorosły został całkowicie zdetronizowany. Na nic jego zaklinania, na nic połajanki, rady, zachęty, kreślone z uporem wzory dobrego postępowania i godnego życia. Zwyciężył dziecięcy śmiech. A tam, gdzie panuje śmiech, musi panować wspólnota śmiechu. Zasadniczy problem dla dorosłych odbiorców tego rodzaju poezji może tworzyć dyktat dziecka – śmieszny, żartobliwy świat to świat widziany przez dziecięcę oczy, z dziecięcej perspektywy i w dziecięcej optyce. Reguły tu panujące mają taki charakter, że prowadzą do detronizacji dorosłego, a bezwzględny prawodawca i dyktatorem czynią samo dziecko – jego imperium rozciąga się w bezczasie, jego reguły wielkiej zabawy bezwzględnie i wszystkich tu obowiązują. Wszyscy muszą się im podporządkować, inaczej są żalosnymi banitami wygnanymi z krainy szczęścia.

Czy uda się to przełożyć na działania glottodydaktyczne? Wszystko zależy od grupy i od lektora. Nie jest prawdą, że im młodszy słuchacz, tym więcej w nim dziecięcej radości i skłonności do śmiechu. Wiek dojrzwały też bywa „dzieckiem podszyty”, czego dowodzili m.in. Jerzy Kwiatkowski w „Kluczach do wyobraźni” i Stanisław Barańczak w studium „Język poetycki Mirona Białoszewskiego”. *Powinna nas cieszyć młodość ludzi starych, bo w niej tli się i dla nas jakaś nadzieja* – notował w dzienniku Jean Guilton, wybitny filozof francuski. Może warto spróbować?

Wszak już Ignacy Krasicki twierdził: *I śmiech niekiedy może być nauką*. Glottodydaktyczną nauką również.

Fragmety artykułu w pierwotnej wersji redakcyjnej ukazały się drukiem w monografii „Wielkie małe książki”, Poznań 2015.

Słowa kluczowe: folklor dziecięcy, kabaret, karnawalizacja, komizm, poezja dla dzieci

Bibliografia

- Cieślakowski J., 1985, *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy, wyobrażenia dziecka, wiersze dla dzieci*, Warszawa.
Matywiecki P., 2007, *Twarz Tuwima*, Warszawa.
Szóstak A., 2003, *Od modernizmu do lingwizmu. O przemianach twórczości Jana Brzechwy*, Kraków.
Urbanek M., 2013, *Tuwim - wylękniony bluźnierca*, Warszawa.
Urbanek M., 2013, *Brzechwa nie dla dzieci*, Warszawa.

In glottodidactical practice, the introduction of references to children's poems may be an efficient way to stimulate students. The poems of Brzechwa and Tuwim contain numerous references to children's folklore, similarly present in the works of Lewis Carroll and Edward Lear who primarily used *nursery rhymes* as their source of inspiration. Poems and language games of this sort were collected by the brothers Grimm, in French children's folklore by Paul Hazard, as well as Kornel Czukowski, who analyzed and used Russian children's folklore in his own creative output. Elements of children's folklore can also be found in works of multiple languages and writers such as in; Danish (Andersen), Swedish (Lingren), Czech (Čtvrtek), and Italian (Rodari). Brzechwa and Tuwim as poets who tailored their work for child audiences, capitalized from their experiences gained through many years of cabaret performances (as evidenced by satiric portraits of adult characters), drew upon the works of Lear and Milne as well as English absurdist humor, in order to carnivalize reality. The comicality of Brzechwa and Tuwim can be understood readily by students who are beginning to discover the intricacies of the Polish language.

Iwona Derecka-Weber

Czterdzieści lat minęło, jak jeden dzień... Krótki zarys historii Mainzer Polonicum



Gdy wiosną 1980 roku rozpoczął się pierwszy kurs języka polskiego na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji, zainteresowanie nim przerosło wszelkie oczekiwania organizatorów. *Spiritus movens* tego przedsięwzięcia był moguncki socjolog, profesor Winfried Schlau, który ubolewał nad tym, iż studenci z Zachodnich Niemiec nie znają żadnych języków wschodnioeuropejskich i wiedza, jaką posiadają o tych krajach, jest niezadawalająca. Propozycję zorganizowania takiego kursu profesor Schlau wysunął już dwa lata wcześniej, a więc w 1978 roku, i wtedy rozpoczęły się do niego przygotowania. Lata siedemdziesiąte przyniosły ze sobą, również dzięki zaangażowaniu polskich biskupów (ich list z roku 1965 do biskupów niemieckich), znaczną poprawę w stosunkach politycznych i wzrost zainteresowania językiem polskim i kulturą polską w Niemczech. Wybór Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji na miejsce otwarcia takiej placówki wydawał się

idealny. To tu istniały już kontakty między polskimi i niemieckimi teologami, a w roku 1977 ówczesny arcybiskup Krakowa, kardynał Karol Wojtyła, otrzymał tytuł doktora honoris causa tego uniwersytetu. Wszystkie te fakty ułatwiły powołanie do życia tzw. Mainzer Modell, który w 1983 roku przemianowano na Mainzer Polonicum i przyłączono do Instytutu Sławistyki. Kontakty z Polską na naszym uniwersytecie były tak żywe, że w roku 1982 postanowiono utworzyć tu „Schwerpunkt Polen” (Poland Fellowships). Do dziś co semestr do Schwerpunktu zapraszani są wykładowcy z Polski z różnych wydziałów, którzy prowadzą w Moguncji badania naukowe i dzielą się swoją wiedzą z niemieckimi studentami. Paradoxem było to, że działało już Polonicum i Schwerpunkt Polen, ale ciągle nie było polonistyki. Sytuacja zmieniła się, gdy w roku 1987 utworzono na naszym uniwersytecie pierwszą w Niemczech Zachodnich katedrę polonistyki i bohemistyki. Objęła ją profesor Brigitte Schultze; sławistka, anglistka i amerykanistka, która do roku 2005 pełniła funkcję dyrektora Polonicum. Obecnie dyrektorem Mainzer Polonicum jest szwajcarski literaturoznawca i kulturoznawca, profesor Alfred Gall.

Prawą ręką profesora Schlaua w przygotowaniach do pierwszego kursu w roku 1978 był sławista moguncki, doktor Herbert Matuschek, autor pierwszego podręcznika, do którego miałam przyjemność - wraz z kilkoma innymi mieszkającymi w Niemczech Polakami - nagrywać kasyety.

Zadaniem Polonicum było umożliwienie studentom różnych wydziałów z całych Niemiec i zagranicy nauki języka polskiego i elementów kulturoznawstwa równoległe do ich studiów. W kursach uczestniczyli więc oprócz Niemców między innymi Francuzi, Norwegowie, Chińczycy, Koreańczycy, Izraelczycy,



Amerykanie, a w ostatnich latach Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie itd. W tej chwili oferowane są dwa kursy w roku; w semestrze zimowym i w semestrze letnim. Ponieważ specyfiką kursu była jego szybka progresja (egzamin po mniej więcej pół roku na poziomie B1), należało znaleźć sposób na to, aby nauka polskiego nie kolidowała ze studiami. Oznaczało to, że wszystkie kursy intensywne odbywały się w przerwie semestralnej. Ten model zachowany do dziś został przejęty przez inne uniwersytety dla różnych języków. I tak np. w Ratyzbonie utworzono Bohemicum, w Münster Balticum, w Saarbrücken Bulgaricum, a w Greifswaldzie Ukrainicum.

Nauka polskiego przed rozpoczęciem semestru zaczyna się trzytygodniowym kursem intensywnym obejmującym ok. 60 godzin lekcji. Podczas semestru grupa jest dzielona na dwie mniejsze i studenci mają 4 godziny zajęć tygodniowo. Do tego dochodzą 2 godziny kulturoznawstwa. Doświadczenie pokazuje, że jest to pensum do wykonania, lecz trzeba przyznać, że kurs jest bardzo pracowity. Po zakończeniu semestru na studentów czeka następny kurs intensywny, który przygotowuje ich do pobytu w Polsce. Uczestnicy kursu zimowego spędzają 3 tygodnie na kursie intensywnym Szkoły Języka Polskiego i Kultury dla Cudzoziemców na Uniwersytecie Wrocławskim. Studenci kursu letniego jadą na 4 tygodnie do Centrum POLONICUM na Uniwersytecie Warszawskim. Kursy w Polsce dofinansowywane są przez kraj związkowy Nadrenię Palatynat. Wkład uczestników wynosi obecnie 300 €. Po powrocie studentów oczekuje w Moguncji tygodniowy kurs intensywny

przygotowujący ich do ustnego i pisemnego egzaminu certyfikacyjnego na poziomie B1. Egzamin pisemny obejmuje wypracowanie na jeden z dwóch podanych tematów i tłumaczenie z polskiego na niemiecki. Na egzamin ustny studenci wybierają sobie interesujący ich temat związany z Polską i odpowiadają na zadawane przez komisję egzaminacyjną pytania dotyczące wybranego zagadnienia. Jest to, po stosunkowo krótkim czasie nauki (ok. sześciu miesięcy), nie lada wyzwanie, tym bardziej, że są to często bardzo ambitne tematy. Nie posiadamy danych statystycznych, ilu studentów może się pochwalić dyplomem ukończenia kursu, ale jesteśmy dumni z naszych absolwentów, bo wielu z nich (z obawy, aby nikogo nie pominąć, nie będę wymieniała nazwisk) poświęciło się propagowaniu polskiej kultury w Niemczech i prowadzi obecnie własne placówki polonoznawcze. Kilku prawników otworzyło w Polsce własne kancelarie adwokackie. Naszymi absolwentami byli dziennikarze ZDF (drugi program niemieckiej telewizji publicznej) i dyplomaci ambasady niemieckiej w Warszawie. Zdarzały się również przypadki, że studenci pod wpływem kursu zmieniali kierunek studiów i decydowali się na wybór polonistyki w przedmiocie pobocznym. (W Niemczech studiuje się dwa przedmioty: główny i poboczny). O zaangażowaniu uczestników naszych kursów może świadczyć fakt, że w roku 1992 założyli oni działające do dziś Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Moguncja – Wiesbaden promujące polską kulturę w najszerszym tego słowa znaczeniu.

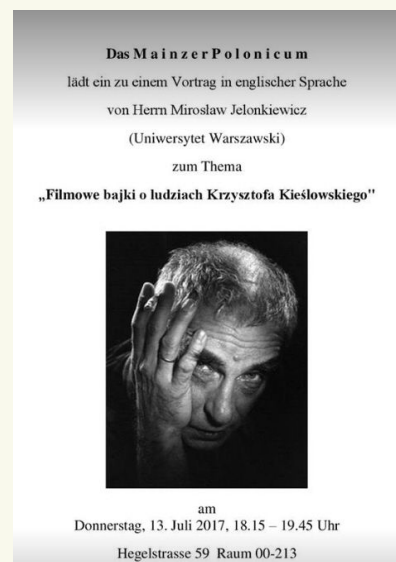


POLONISTYKA W ŚWIECIE

Nasuwa się oczywiście pytanie, kto decyduje się na wzięcie udziału w wymagającym tak dużego nakładu pracy kursie. Nie są to wbrew pozorom poloniści, bo kurs skierowany jest dla początkujących, a jeżeli ktoś decyduje się studiować polonistykę, to najczęściej już zna przynajmniej choć trochę język. Pierwszą, najliczniejszą grupę stanowią osoby biograficznie związane z Polską i mające jakieś powiązania rodzinne bądź decydujące się na naukę z innych pobudek osobistych. W latach 80. i 90. były to często dzieci przesiedleńców, które nieco na przekór rodzicom chciały jednak poznać język, w którym porozumiewali się rodzice, ale którego nie chcieli używać w rozmowach z dziećmi. To ciekawy fenomen, kiedy zakaz przynosił odwrotne skutki. Im bardziej rodzice chcieli w społeczeństwie niemieckim stać się niewidzialni, tym większe było zainteresowanie dzieci krajem ich pochodzenia.

Innymi adresatami naszych kursów kieruje pragmatyzm. Obiecują sobie poprzez znajomość mniej popularnego języka lepszy start na rynku pracy i przewagę w jej znalezieniu. Są wśród nich ekonomiści, prawnicy, politolodzy. Dużą grupę stanowią też historycy, którzy potrzebują znajomości języka polskiego do czytania tekstów źródłowych. Na uczestnictwo w kursie decydują się także rusycyści, którzy muszą wybrać jakiś drugi język słowiański: polski, czeski lub chorwacki. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku coraz więcej studentów decyduje się na półroczny pobyt na polskim uniwersytecie w ramach stypendium Erasmus Plus. Choć studia odbywają się wtedy po angielsku, uczestnicy chcą pochwalić się przynajmniej podstawową znajomością języka kraju, w którym będą przebywać. Niemalą grupę stanowią również studenci, którzy podczas podróży zachwycili się Polską i postanowili poznać ten kraj lepiej. Jakakolwiek byłaby to motywacja, musi być ona bardzo silna, bo kurs trwający 6 miesięcy, liczący w sumie ok. 250 godzin i kończący się egzaminem państwowym na poziomie B1 wymaga dużego nakładu pracy, samozaparcia i samodyscypliny.

Wszyscy uczący języków obcych wiedzą, jak szybko dezaktualizują się podręczniki. Zmieniają się realia i zmienia się również język. Nie mówiąc o tym, że i sam lektor potrzebuje po jakimś czasie



odmiany, aby z entuzjazmem mógł wykonywać swój zawód. Wymagania, jakie powinien spełniać podręcznik języka polskiego w Mainzer Polonicum, są bardzo specyficzne. Opis gramatyki na poziomie akademickim w języku niemieckim i bardzo szybka progresja powodują, że nie możemy korzystać z wielu świetnych podręczników, które ukazały się w Polsce. Również wydany z inicjatywy Niemieckiego Instytutu Spraw Polskich (Deutsches Polen Institut) w Darmstadcie w 2009 roku podręcznik „Witaj Polsko” pod redakcją niemieckiej polonistki Eriki Worbs dla szkół gimnazjalnych, nie mógł sprostać naszym oczekiwaniom. Podobnie sprawa się miała z podręcznikami używanymi na kursach na tzw. uniwersytetach ludowych (Volkshochschulen). W roku 2006 zastąpiliśmy podręcznik Josefa Kotyczki: „Mówimy po polsku. I.” (Berlin 1989) podręcznikiem lipskiej sławistki Jolanty Rudolph „Żadnych granic” (TELC A1-B2).

Niebanalne teksty, ambitne ćwiczenia, dowcipne karykatury, wychodzą naprzeciw naszym oczekiwaniom i stanowią dla nas podstawę nauczania, którą oczywiście każdy lektor może uzupełniać i rozszerzać według własnego zapotrzebowania. Nie tylko nasi studenci biorą udział w programie Erasmus Plus. Od kiedy współpracujemy z Centrum POLONICUM w Warszawie, pracownicy tej instytucji są naszymi stałymi gośćmi; mieliśmy już przyjemność gościć

z wykładami byłego dyrektora Centrum, Mirosława Jelonkiewicza, dr Annę Rabczuk, która prowadziła zajęcia dydaktyczne i służyła nam radą i pomocą. Już cieszymy się na przyjazd w przyszłym roku dr Aleksandry Świąckiej z wykładem, który wygłosi w ramach kulturoznawstwa. Z wielkim zainteresowaniem naszych studentów spotkały się filmy „Polski z Anią” na YouTube, które znalazły się na naszej stronie na Facebooku i są wykorzystywane przez nich przy powtórkach materiału. W ostatnich latach sama mogłam, w ramach stypendium Erasmus Plus, doskonalić swoje umiejętności, biorąc udział w zajęciach dydaktycznych, warsztatach, konwersatoriach i programach wizualnych Wakacyjnego Kursu Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców w Warszawie. Wiele z tych doświadczeń wykorzystałam na swoich zajęciach. Szczególnie w pamięć zapadły mi warsztaty dr Magdaleny Stasieczek-Górnej poświęcone muzyce popularnej.

Po wstąpieniu Polski w 2004 roku do Unii Europejskiej język polski stał się szóstym oficjalnym i największym językiem słowiańskim w UE. Nie zmienia to jednak faktu, że w Niemczech język ten nie cieszy się zbyt wielkim zainteresowaniem. Zdajemy sobie z tego sprawę w Mainzer Polonicum i tym

bardziej musimy dbać o atrakcyjność naszych kursów. Czujemy się również ambasadorami kultury polskiej i mimo iż wiele osiągnęliśmy, nie spoczywamy na laurach i wkładamy w jej propagowanie wiele wysiłku. Z takim partnerem jak Polonicum Warszawskie zadanie to stało się prostsze do wykonania.

Słowa kluczowe: Mainzer Polonicum, język polski w Niemczech

The Johannes Gutenberg University Mainz (JGU) offers numerous opportunities to learn additional skills. One of them is the Mainzer Polonicum. It is a course at the JGU on which basic knowledge of the Polish language and culture can be acquired. Participation is open to students in all faculties and designed for beginners with no prior knowledge. It includes intensive phases in Mainz and Warsaw (course from March to September) or in Wrocław (course from September to April) during lecture-free periods. This paper describes briefly a nearly 40-year history of this unique academic institution in Germany and presents cooperation with the Centre of Polish Language and Culture for Foreigners “Polonicum” at University of Warsaw.

Fot. Archiwum Mainzer Polonicum

Anna Rabczuk

Pólsk tunga og pólsk menning í Háskóla Íslands, a więc o języku polskim i kulturze polskiej na Uniwersytecie Islandzkim



Fot. Ieva Cepke



Fot. Anna Rabczuk

Ogień, lód, lawa, Björk, zorza, gejzery, erupcja Eyjafjallajökull w 2010 roku i pył wulkaniczny, który zatrzymał na kilka dni samoloty na lotniskach w wielu miejscach na świecie. Kryzys ekonomiczny w 2008, elfy, trolle, ukryci ludzie (*Huldufólk*), zimno, ciemno, śnieg, białe noce, film „101 Reykjavík” – to tylko część skojarzeń z Islandią. Kiedy w 2014 roku brałam udział w rozmowach na temat nauczania języka polskiego i kultury polskiej na Północy m. in. z dyrektorem Centrum Językowego na Uniwersytecie Islandzkim (Háskóli Íslands) – Eyjólfurem Márem Sigurðssonem, tych asocjacji miałam niewiele więcej. W swojej artykule skoncentruję się na dwóch kwestiach – na Islandii i Islandczykach, subiektywnie, okiem podróżniczki. Jak również na nauczaniu języka polskiego jako obcego i kultury polskiej właśnie na tej wyspie z perspektywy wykładowczyni, która pracowała tam podczas dwóch trymestrów (2015/16).

W ponadstuletniej tradycji uniwersytetu Islandzkiego w Reykjavíku w trymestrze jesiennym 2015 roku

po raz pierwszy w ofercie dydaktycznej pojawił się lektorat języka polskiego. Zajęcia, które prowadziłam, według statystyk wspomnianego Centrum Językowego, cieszyły się dużą popularnością. Jak się okazało, język polski plasował się w czołówce zainteresowań lingwistycznych tamtejszych studentów zaraz po językach: japońskim i chińskim. Niewątpliwie sukces ten udało się osiągnąć także dzięki staraniom oddanego promocji języka polskiego i kultury polskiej Eyjólfura Mára Sigurðssona. Artykuł na temat planowanego lektoratu jego autorstwa pojawił się już w sierpniu 2015 roku w najbardziej poczytnym islandzkim dzienniku¹. Studenci polskiego w Reykjavíku wykazywali się ogromnym zaangażowaniem w naukę języka, a także imponującą wiedzą na temat kultury polskiej. Oprócz zajęć lektoratowych zorganizowałam kilka spotkań z polskim filmem zarówno na Uniwersytecie, jak i w zabytkowym kinie Bæjarbíó Hafnarfirði. Jak się okazało, spotkania te stały się wydarzeniem

¹ <http://www.visir.is/g/2015150829095> (26.11.17).

kulturalnym nie tylko dla Islandczyków, ale i zamieszkujących od wielu lat Islandię Polaków. Zostałam także zaproszona do wygłoszenia wykładu dla pracowników Centrum – lingwistów i wykładowców innych języków obcych na temat języka polskiego i technik nauczania. Działania te sprawiły, że po pierwszym pobycie na Islandii mogłam wybrać się tam po raz kolejny w 2016 roku.

Sam uniwersytet jest świetnie wyposażony i umożliwia wykładowcom dostęp do wszelkich nowinek technicznych urozmaicających i wzbogacających zajęcia. Podoba mi się także koncept korzystania z biblioteki – każdy student i pracownik naukowy może otworzyć ją sobie sam przy użyciu karty bez względu na porę dnia i nocy. Jeśli zechcę popracować tam o trzeciej nad ranem, nic (być może poza wyjątkiem wiatrem) nie stoi na przeszkodzie. Innym udogodnieniem są umieszczone niemal wszędzie na uczelnianych korytarzach monitory. Wyświetlają się na nich m.in. informacje o zajęciach i wydarzeniach w danym dniu, a także specjalne komunikaty. Nie ma więc opcji, by pożądana informacja nie dotarła na czas do studentów, także tych, którzy nie sprawdzają co chwilę poczty. W obu trymestrach uczyłam zarówno słuchaczy Háskóli Íslands, jak i osoby studiujące w ramach programu *continuous education*, co jest odpowiednikiem uniwersytetu III wieku. Jeśli chodzi o narodowości kursantów języka polskiego, to byli to przede wszystkim Islandczycy, ale także osoby z: Japonii, Rosji, Ukrainy, Niemiec, Serbii, Wielkiej Brytanii, Łotwy, Włoch, Francji, Grecji, Portugalii i Chin. Motywacje studentów do nauki polszczyzny były różne. Islandczycy często zaznaczali, że słysząc język polski w sklepach, na ulicy, w bibliotekach, czy w pracy, chcieliby chociaż umieć się przywitać po polsku, znać podstawowe zwroty w języku najliczniejszej mniejszości na wyspie. Warto przypomnieć, że Islandia liczy 340 tysięcy mieszkańców, z czego około 125 000 mieszka w Reykjavíku. Jak wynika z oficjalnych danych Islandzkiego Urzędu Statystycznego (*Hagstofa Íslands*) z 1.01.2017², Polska mniejszość stanowi imponującą liczbę blisko 14 000,

a to z kolei ponad 4% całej populacji i blisko połowa wszystkich imigrantów w tym kraju. Uważam, że ta chęć integracji Islandczyków z Polakami przez język jest bardzo pozytywnym sygnałem i dla mnie niemal wzruszającym. Inne motywacje to przyjaźnie i związki partnerskie polsko-islandzkie. Następnie, praca na wyspie, np. jedna z moich studentek pracuje w firmie INGLOT, która ma swój sklep w bardzo popularnym islandzkim centrum handlowym Kringlan i chciała na szkoleniach w Polsce, mimo że w bardzo ograniczonym zakresie, to używać polskiego. Dalej, chęć nawiązania czy utrzymania kontaktów biznesowych z polskimi firmami, a także plany realizowania programu Erasmus+ w Polsce (nie tylko przez Islandczyków). Jeden ze studentów, który był na liście oczekujących, przyszedł do mnie na dyżur, prosząc o możliwość uczestniczenia w zajęciach w charakterze choćby wolnego słuchacza. Przekonywał mnie żarliwie, że on naprawdę potrzebuje polskiego, żeby rozmawiać ze swoimi pracownikami i nie jest jak wszyscy inni studenci, którzy uczą się polskiego, tylko dlatego, że nauka tego języka jest po prostu „cool”. Czasami chodziło o dość popularny kierunek islandzkich podróży, a więc urlop w kraju nowych, cudzoziemskich znajomych. Do tych powodów dochodziły także zainteresowania czysto lingwistyczne, związane z chęcią nauki całkiem egzotycznego języka. Wielu obcokrajowców przyjeżdża na Uniwersytet Islandzki, żeby studiować literaturę skandynawską bądź język islandzki, niektórzy z nich wcześniej spędzili np. semestr lub rok w Polsce i to oni także znaleźli się w moich grupach, chcąc skorzystać z możliwości kontynuacji nauki polskiego. Bardzo miłą niespodzianką byli dla mnie Islandczycy, którzy nie tylko przyszli na pierwsze zajęcia z co najmniej komunikatywnym polskim, ale także z imponującą wiedzą o kulturze polskiej. Zachwyciły mnie reakcje islandzkich studentów na podstawowe informacje związane z polską gramatyką. Jedna ze słuchaczek, sama na co dzień ucząca islandzkiego, wyznała, że kocha język polski, ponieważ ma on relatywnie niewiele wyjątków, jest bardzo logiczny i o wiele łatwiejszy od jej języka ojczystego. Trudno nie przyznać tej słuchaczce racji. Moje zmagania z islandzkim, które już na pierwszych lekcjach poświęconych fonetyce można śmiało porównać

² Zob. <http://www.statice.is/publications/iceland-in-figures/> (19.11.2017).

POLONISTYKA W ŚWIECIE

do prób bombardowania powietrza gardłowo-krtaniowymi zbitkami, tylko potwierdzały jej tezę.

Islandzki jest fascynujący i piękny. Chęć ochrony go przed anglicyzmami sprawiła, że w języku tym powstały niesamowite i chyba romantyczne połączenia, np. kiedy pojawił się taki element rzeczywistości jak satelita, Islandczycy, by uniknąć kalki z angielskiego, nazwali go sztucznym księżycem (*gervitungl*). Podobnie sprawa wygląda z taksówką. Oczywiście młode pokolenie nazywa ten samochód taxi, niemniej oryginalnie w islandzkim jest to *leigubíll*, a więc dosłownie samochód do wynajęcia. Taka postawa w stosunku do języka ojczystego, a także fakt izolacji wyspy, sprawiają, że mimo różnic fonetycznych, które zaszły na przestrzeni wieków, współcześni Islandczycy mogą bez problemu czytać kilkusetletnie sagi (poczynając od tych z XII wieku). Próżno też w tym nordyckim języku szukać internacjonalizmów. Przyjrzyjmy się kilku przykładom, którymi z powodzeniem możemy karmić na pierwszej lekcji polskiego cudzoziemców przestraszonych wagą wyzwania, jakim wydaje im się nauka polszczyzny. Centrum – *miðstöð*, autobus – *strató*, telefon – *sími*, demokracja – *lýðræði*, transformacja – *umskipting*, psychologia – *sálfræði*, komputer – *tölva* (wyraz ten powstał z połączenia *tala* – liczby i *völva* – wróżki, profetki, wiążemy, nawiązuje do Sybilli, dosłownie jest więc liczącą wiedzmą / wieszczką). Nie jest jednak tak źle, kiedy stawiamy pierwsze kroki w nauce islandzkiego, wszak mamy na pocieszenie lampę, która po islandzku nazywa się *lampi*. Islandczycy na cudzoziemskie próby powiedzenia choćby podstawowych zwrotów w ich języku reagują podobnie jak Polacy na zmagania cudzoziemców z polszczyzną, a więc z wielkim entuzjazmem i podziwem. Mieszkańcy wyspy pielęgnują swój język poprzez różne inicjatywy nie tylko rządowe. Dobrym przykładem takiej postawy jest bezpłatny kurs internetowy języka islandzkiego jako obcego. Dla Polaków chcących poznać ten język dodatkową motywacją może być fakt, że w kursie internetowym jedna z bohaterek pochodzi z Polski³.

³ Link do ogólnej strony kursu: <http://icelandiconline.is>; link do pierwszej lekcji: [\(https://icelandiconline.com/course/Bjargir/111\(1\)\)](https://icelandiconline.com/course/Bjargir/111(1)) (21.11.17).

Innym przykładem dbałości o język ojczysty jest bardzo ciekawy system nadawania imion i nazwisk, a także związane z tym prawo. Jeśli dziecko, którego rodzice nie są cudzoziemcami, urodzi się na Islandii, jego imię, po części podobnie jak w Polsce, musi być wybrane z listy imion zaakceptowanych przez *Icelandic Naming Committee*. W tej chwili na liście islandzkiego odpowiednika Rady Języka Polskiego mamy ponad 1800 imion żeńskich i ponad 1700 męskich⁴. Lista odrzuconych imion jest dość długa, ciekawe są uzasadnienia, które wiążą się ściśle z postawą dbałości o język islandzki. Przejawia się ona w tym, że wspomniane dzieci nie mogą być nazwane ani takimi imionami, do których nie da się dołączyć islandzkich końcówek deklinacyjnych, ani takimi, które mogą być w jakimkolwiek konflikcie z islandzką strukturą języka, ani też takimi, których ortografia sprzeciwia się islandzkiemu zapisowi (trzeba tu pamiętać np. o tym, że w islandzkim praktycznie nie występują litery „c”, „q”, „w” i „z”). Ciekawostek językowych jest o wiele więcej, wróćmy jednak do polskiego.

Zachwycali mnie także słuchacze, których mijałam na korytarzach, wołający dumnie już po pierwszych zajęciach „Dzień dobry, co słysząc?” i tłumaczący swoim zaskoczonym islandzkim znajomym, co właśnie powiedzieli. Tamci natychmiast próbowali wymówić polskie powitanie po swojemu, co z radością korygowali moi studenci. We wszystkich kursach w ciągu moich dwóch pobytów na Uniwersytecie Islandzkim w zajęciach w sumie wzięło udział kilkadziesiąt⁵ osób. Statystyki te sprawiły, że władze uniwersyteckie postanowiły wprowadzić lektorat z języka polskiego do swojej stałej oferty. Moją następczynią została Monika Sienkiewicz, absolwentka polonistyki ze specjalizacją glottodydaktyczną na Uniwersytecie Warszawskim, obecnie dyrektor Szkoły Polskiej w Reykjavíku oraz nauczycielka języka polskiego zarówno w tej placówce jak i w Tungumálaver przy Laugalækjarskóli⁶. Tego lata gościła w swojej Alma Mater w ramach programu

⁴ https://www.nordicnames.de/wiki/Icelandic_Names (21.11.17).

⁵ Dokładne dane znajdują się tutaj: Pokrzycka L., 2016, „Język polski dla Islandczyków. Promocja kultury polskiej w Islandii (cz.3)”, Nowa Szkoła 5/2016, s. 52.

⁶ Więcej informacji na temat Szkoły Polskiej można znaleźć tutaj: <http://tungumalaver.Reykjavik.is/index.php/polska> (19.11.17).

Erasmus+ dla nauczycieli akademickich. W ubiegłym roku z wykładami gościnnymi o polskim filmie zawitał z kolei do Reykjavíku Mirosław Jelonkiewicz. Monika Sienkiewicz, podobnie jak Marta Niebieszczańska – fotografka, dziennikarka i redaktor naczelna portalu *Iceland News Polska* i wspomniany wcześniej Eyjólfur Már Sigurðsson to nie tylko osoby, których wielkie serca, entuzjazm, zaangażowanie w promocję kultury polskiej na wyspie przynoszą od wielu lat doskonałe efekty, budują bardzo dobry i ciekawy wizerunek Polski, ale to także ludzie, dzięki którym na krańcu świata można poczuć się jak w domu i po raz kolejny spojrzeć na swoją pracę jak na wspaniałą misję.

Kraniec świata

Islandia jako kraina ognia i lodu musi być niezwykła, magiczna, tak o niej myślałam przed wyjazdem. I już drugiego dnia miałam ogromne szczęście, żeby się o tym przekonać na własne oczy. Siedziałam właśnie w restauracji, kończąc jeść, jak słusznie podawały przewodniki, najlepszą zupę rybną na świecie i usłyszałam dzwonek wiadomości. „Idź do portu, dzisiaj o 21:00 jest duża szansa na zobaczenie zorzy, bestu kveðjur”. Miałam 15 minut na dojście nad brzeg oceanu. Było trochę zimno, ale nie aż tak, jak sobie wyobrażałam, myśląc choćby o etymologii wyrazu Islandia. Szłam bardzo szybko, żeby nie przegapić może jedynej szansy w życiu na obejrzenie tego fenomenu natury. O 21:00 pojawił się pierwszy nieśmiały snop białawego światła na czarnym niebie, za chwilę zmienił kolor na zielonkawą. Nie chciałam mrugać oczami, żeby nic nie umknęło mojej uwadze. Jednak, jak się później okazało, szalony, kolorowy, wabiący taniec zorzy (bo to bardziej ruch, niż barwa tego zjawiska, zapiera dech w piersiach) trwał ponad 40 minut. Spektakl światła, który odgrywa się na atramentowym niebie pełnym gwiazd, jest fantastyczny, trudny do opisu. Nic dziwnego, że Wikingowie mieli tak bogate wierzenia. Widząc zorzę wiele lat temu, z pewnością trudno było ją wyjaśnić inaczej niż jako efekt działań bogów. Odyn, Thor, Freja i Loki to najważniejsze z islandzkich bóstw, o których ciekawie i chętnie

opowiadają pracownicy kawiarni Loki położonej obok słynnego reykjavíckiego kościoła Hallgrímskirkja.

Tydzień później byłam na spotkaniu z Yoko Ono z okazji 75. rocznicy urodzin Johna Lennona. To jest niezwykle na Islandii, że artyści są na wyciągnięcie ręki bez żadnej ochrony. Stałam 2 metry od Yoko i słuchałam jej przemowy. Spotkanie odbyło się na wyspie Viðey specjalnie przygotowanej na tę okazję. Zwieńczeniem wieczoru było zapalenie wieży światła *Imagine Peace Tower*, któremu towarzyszyła znana piosenka Lennona „Imagine”. Mimo deszczu i chłodu, na wzgórzu, na którym odbywała się impreza, ludzie trzymali się za ręce, tańczyli, śpiewali, uśmiechali się do siebie i zrobiło się naprawdę ciepło, porywająco, fascynująco. Tak, jak na Islandii po prostu jest. Piosence wtórował, wywołujący wyjątkowym występem gęsią skórę, Chór Reykjavícki.

Miesiąc później w stolicy odbył się kilkudniowy festiwal *Iceland Airwaves*, ogromne wydarzenie muzyczne, przyciągające artystów i miłośników muzyki z całego świata. Islandia jest bardzo muzykalna. Około 80% mieszkańców gra na jakimś instrumencie. Długie zimowe wieczory niewątpliwie sprzyjają artystycznej aktywności. Mój islandzki szef i przyjaciel, wspomniany kilkakrotnie, Eyjólfur, będący także wokalistą i gitarzystą znanego nie tylko w Reykjavíku zespołu *Belleville – le groupe*, jest doskonałym tego przykładem. Wraz z innymi artystami tworzy, śpiewa i gra piękne paryskie piosenki z początku lat 30.

Piękno natury w odniesieniu do Islandii nie jest pustym frazesem. Jest ono namacalne, czarujące, hipnotyzujące niemal każdego dnia. Wystarczy spojrzeć w górę, żeby to zrozumieć. Po kilku tygodniach pracy zauważyłam, że codziennie zatrzymuję się podczas mojego marszu z domu na uniwersytet i obserwuję niebo. Wcześniej robiłam to zupełnie nieświadomie, ale pewnego dnia, po raz kolejny przystając, zrozumiałam, że tym, co wyróżnia Islandię spośród wielu krajów, jest niezwykłość zjawisk natury, które właśnie każą codziennie się zatrzymać. Dosłownie i metaforycznie. Jest tutaj takie powiedzenie, „Jeśli nie podoba Ci się pogoda, poczekaj 5 minut!”. I rzeczywiście tak jest. Deszcz pada, nawet nie wiem dokładnie, jak często, bo jest tak stałym elementem życia. Powiedzmy, że po 5-8 razy dziennie, nierzadko

POLONISTYKA W ŚWIECIE

tylko 5-10 minut i dziwnie pada - niezupełnie pionowo, niezupełnie poziomo, trochę jakby na skos, chociaż tak naprawdę w różnych kierunkach. Zupełnie inaczej niż deszcz w Polsce. Od razu po nim albo nawet w trakcie opadu wychodzi słońce, dzięki czemu tęczę można oglądać kilka razy dziennie. Słońce zawsze jest bardzo nisko, więc w słoneczne dni (a takie są tu częściej, niżby się wydawało), trudno spacerować, czy prowadzić samochód bez okularów przeciwsłonecznych. Powietrze jest tak przejrzyste, że doskonale widać góry, które są oddalone o kilkadziesiąt kilometrów. Zimna woda z kranu jest czystsza niż butelkowana w Polsce i smakuje wyśmienicie. Gorąca natomiast, choć nie zachęca zapachem ze względu na dużą zawartość siarki, ma drogocenne właściwości dla skóry. Otwarte baseny geotermalne czynne do późnych godzin, umożliwiające relaksującą kąpiel w gorącej, parującej wodzie pod gwiazdami albo podczas spadającego śniegu. Do tego góry i jeziora, te ostatnie zimą okazały się przyjaznym skrótem w środku miasta. Pola lawowe przypominające kosmiczne, księżycowe krajobrazy rodem z filmów science fiction (które są tu bardzo często kręcone). *Torfbær*, czyli domki wrosnięte w ziemię, pokryte trawą. Tajemne znaki na kamiennych tarczach wyspy Viðey. Trzeszczące, zaskakująco błękitne, lodowce i ukryte w nich jaskinie, rozległy horyzont. Czarne plaże, na których porozrzucane kryształki lodu przypominają monstrualne, szklane rzeźby, foki leniwie przeciągające się na fragmentach kry. Kratery, świadomość drzemki pobliskich wulkanów, jaskinie z gorącymi oczkami wodnymi (w których można się kąpać), gejzery (w których absolutnie nie można się kąpać, ale można za to upiec chleb w ziemi w ich pobliżu). To na Islandii znajduje się prągejzer - ten, dzięki któremu islandzkie słowo *geysir* znalazło się w większości języków świata. On już nie tryska, ale jego młodszy brat - *Stokkur* - jest bardzo przyjazny turystom i wyrzuca ogromne strumienie gorącej wody co kilka minut. Tutaj zobaczymy także najpiękniejszy złoty wodospad *Gullfoss*. Podróżując po krainie ognia i lodu, mija się wiele kamieni. Tylko wprawne oko jest w stanie rozpoznać, w których z nich mieszkają elfy. Na tych zamieszkałych narysowane są symbole przypominające domki. Niejednokrotnie widziałam

całe elfie wioski poza miastem. Tutaj znajduje się też wyraźna granica pomiędzy dwoma światami, a więc Grzbiet Śródatlantycki - zetknięcie się euroazjatyckiej i północnoamerykańskiej płyty tektonicznej, ulokowane w jednym z punktów tej międzykontynentalnej linii muzeum trzęsienia ziemi. Runy, elfy, trolle, ukryci ludzie, dziko żyjące konie, stada owiec, opowieści starszych Islandczyków, islandzkie poczucie humoru⁷, podejście do życia i umiejętność upraszczania go (np. podczas załatwiania jakichkolwiek formalności). Gościnność, życzliwość, bezpieczeństwo (bardzo podobało mi się, że w niedzielę nie można było zostawić znajomego telefonu komórkowego na policji, ponieważ tego dnia policja była już zamknięta), zainteresowanie drugim człowiekiem i ta wszechobecna natura... O każdej z tych rzeczy można byłoby napisać osobny tekst. Wszystkie razem sprawiają, że na Islandii czułam się jak w jakimś innym świecie. Nie jest to może baśniowa kraina (zdecydowanie nie, jeśli zaczniemy przeliczać ceny w islandzkich koronach na złotówki), ale nie jest to też klasyczny przykład europejskiego państwa. Kiedyś pewien Islandczyk zapytał mnie, skąd jestem. Na hasło „Polska”, rozpromienił się i powiedział, że wszyscy tutaj kochają Bogdana Kowalczyka i prince polo. Te wafelki rzeczywiście można kupić w każdym islandzkim sklepie i, jak dla mnie, zaskakująco wielu Islandczyków potrafi wymówić nazwisko polskiego trenera islandzkiej drużyny piłki ręcznej z lat 80. Następnie dodał, że w takim razie jestem z Europy. Zapytałam, skąd on jest, odparł, że ani z Europy, ani z Ameryki Północnej, jest stąd, czyli po prostu z Islandii. A Islandia nie jest żadnym z powyższych, Islandia to Islandia - wyjaśnił tonem duszącym dyskusję w zarodku. Być może geograficzna izolacja wyspy, a co za tym idzie i jej zwyczajów, szczególnie atmosfera związana z naturą sprawiają, że tu zmienia się perspektywa. Czas płynie inaczej. Nie szkoda go ani na patrzenie w niebo, ani na przystąpienie, ani na spojrzenie w siebie.

A teraz informacja być może najważniejsza! Nieraz, przechadzając się słynną ulicą *Laugavegur*,

⁷ Doskonałym przykładem tego, co jest zabawne dla Islandczyków, choć oczywiście nie jedynym, jest twórczość np. Hugleikura Dagssona.

zastanawiałam się, dokąd wysyłane są listy ze stojącej przy niej, w centrum miasta, skrzynki do Świętego Mikołaja. Jednak, przywołując tradycje świąteczne, warto wiedzieć o czymś zupełnie innym. Islandzkie trolle są bowiem nie mniej ważne niż w Polsce obdarowujący prezentami dziadek w czerwonym płaszczu. Islandzki wyraz *tröll* pochodzi od czasownika *ad trylla* oznaczającego zarówno “oczarować”, jak i “doprowadzić do szału”. Najbardziej niebezpiecznym stworzeniem na Islandii jest *Grýla* pół troll, pół zwierzę. Mieszka w górach razem ze swoim trzecim mężem *Leppalúði* i 13 synami *Jólasveinarnir*. W przeciwieństwie do małżonka, a także potomstwa, gigantyczna *Grýla* nie jest zupełnie głupia, dzięki czemu może manipulować swoimi żarłocznymi mężczyznami. W okresie Bożego Narodzenia udaje się do miasta w poszukiwaniu niegrzecznych dzieci, które mogłaby ugotować w kotle. Towarzyszący jej synowie szukają okazji do psot i psikusów. Każdy z nich przychodzi do miasta innego dnia. Ich „tournee” zaczyna się 13 dni przed świętami, a więc 12 grudnia. Każdy z 13 trolli, zwanych także mikołajami, odpowiada za inny sposób utrudniania ludziom życia. Według powszechnie znanej wersji opowieści utrwalonej w wierszu „*Jólasveinavísur*” Jóhannesa frá Kötluma⁸ pierwszy przybywa do miasta *Stekkjaraustur* (Kij na owce⁹ bądź, jak podaje polsko-islandzka książeczka dla dzieci, Postrach Owiec) – uzbrojony w drewnianą nogę, który lubi straszyć zwierzęta. Kolejny to *Giljagaur* (Prostaczek znany też jako Rynsztokowy Gamoń) odpowiedzialny za kradzież krowiego mleka, entuzjasta mlecznej pianki podbieranej z wiader pozostawionych w oborach. *Stúfur* (Krótki) to z kolei najniższy spośród braci, kradnie wszystkie patelnie, choć najbardziej przypadły mu do gustu przypalone, żeby móc zjeść pozostawione w nich resztki, *Pvörusleikir* (Lizący łyżki) to bardzo niedożywiona chudzina, która, jak nazwa wskazuje, zajmuje się wyлизywaniem pozostałości jedzenia z łyżek i chochli zostawionych w garnkach przez kucharza. *Pottasleikir* (Lizący garnki), wyjada do czysta ostatki, które zostały

w garnkach, *Askasleikir* (Lizący miski) natomiast to głodomór, który ukrywa się pod łózkami w nadziei, że ktoś odstawi w pobliżu specjalne naczynie z jedzeniem, które będzie mógł skraść i pochłonać. *Hurðaskellira* (Trzaskającego drzwiami) bawi głośne zamykanie drzwi szczególnie nocą. *Skyrgámur* (Żarłok Skyra, czy jak mówi wspomniana książeczka – Skyrożerca) związany jest z objadaniem się typowym islandzkim twarożkiem – skyrem. Być może właśnie dlatego w przeciwieństwie do większości braci jest wysoki i silny. *Bjúgnakrækir* (Złodziej kielbas) uwielbia miejsca, w których wędzi się kielbasy, jest zwinny – potrafi wspiąć się na belki pod sufitem. Wszystkie wędliny pozostawione bez opieki pożre z chęcią. *Gluggagægir* (Podglądacz) lubi zaglądać do okien w celu oszacowania dobytku gospodarzy. Jeśli coś w tym majątku go zainteresuje, z przyjemnością podejmie próbę kradzieży. *Gáttaþefur* (Wąchacz) obdarzony wielkim nosem, sprofilowanym na lokalizowanie *laufabrauð* – specjalnego islandzkiego chleba bożonarodzeniowego. *Ketkrókur* (Hak do mięsa) wyposażony w specjalny przyrząd do kradzieży mięsnych kasków i *Kertasníkir* (Żebrak świec) zapalem będzie śledził dzieci, by skraść im łojowe świece, które także nadają się do zjedzenia. Jednak trolle nie są takie złe, jeśli podczas swoich eskapad spotkają grzeczne dzieci, zostawią im, w specjalnie przyszykowanych na parapetach butach, słodczyce, niesfornym zaś – zgniłe ziemniaki. *Grýla* może porwać tylko nieposłuszne dzieci. Te natomiast, które się źle zachowywały, ale tego żałują, nie mogą stać się składnikiem Grýlowego gulaszu. Równie niebezpieczny jak *Grýla* jest jej olbrzymi kot *Jólakötturinn*¹⁰. Jest w stanie zjeść każdego człowieka, który nie dostosował się do prostej reguły, a brzmi ona tak: Każdy Islandczyk musi dostać przed Bożym Narodzeniem nowe ubranie. Ci w starych są pożerani przez Jólakötturinna. W ramach środków ostrożności, nie zapomnijmy o tym, jeśli planujemy spędzić święta na dalekiej, zimnej, a równocześnie jakże bliskiej, ciepłej i urokliwej, Północy.

⁸ <http://www.jolasveinarnir.net/en/page/about-the-yule-lads> (25.11.17)

⁹ Podaję własne tłumaczenia nazw trolli.

¹⁰ Śpiewa o nim Björk w piosence pod tytułem „Jólakötturinn”.

POLONISTYKA W ŚWIECIE

Bibliografia

(wszystkie materiały na stronach internetowych dostępne dnia 26.11.2017)

<http://www.escapistmagazine.com/news/view/121171-EVE-Online-Introduces-the-Yule-Lads>

<http://www.iceland.is>

<http://icelandiconline.is>

<http://icelandnews.is>

<http://tungumalaver.Reykjavik.is/index.php/polska>

<http://www.statice.is/publications/iceland-in-figures/>

<https://www.fluentin3months.com/icelandic/>

https://www.nordicnames.de/wiki/Icelandic_Names

https://www.nordicnames.de/wiki/Icelandic_Names#Approved_Names

https://www.nordicnames.de/wiki/List_of_rejected_Icelandic_female_names

<https://www.theguardian.com/world/2014/jun/26/iceland-strict-naming-convention-cardew-family>

Pokrzycka L., 2016, „Język polski dla Islandczyków. Promocja kultury polskiej w Islandii (cz.3)”, Nowa Szkoła 5/2016.

<https://guidetoiceland.is>

<http://www.islandia.org.pl>

<http://www.jolasveinarnir.net/en/page/about-the-yule-lads>

<http://www.pjstar.com/x459329775/Yule-Lads-Peoria-womans-family-surprises-her-with-Icelandic-folklore>

<http://icelandreview.com/stuff/views/2007/12/20/bad-santas>

<http://www.visir.is/g/2015150829095>

Słowa kluczowe: Islandia, lektorat na Islandii, język islandzki, doświadczenie międzynarodowe, Uniwersytet Islandzki, folklor islandzki, trolle, polski na Islandii

In this article the author discusses her work experience at the Icelandic University (Háskóli Íslands) in Reykjavik during two semesters of the 2015/16 year when she was teaching there. Anna Rabczuk taught Polish language and Polish culture to Icelanders and other foreigners. The experiential story enriches the reflection on the country and its inhabitants.

Mirosław Jelonkiewicz

Inauguracja Programu Polish+ na Uniwersytecie Syczuańskim (SCU) w Chengdu

Współpraca Centrum Polonicum z Instytutem Stosunków Międzynarodowych UW, skutecznie otwierającym w świecie centra zajmujące się badaniami nad Polską i Europą Środkową, zaowocowała działaniami między innymi na Uniwersytecie Syczuańskim w Chengdu, który do tej pory nie realizował żadnego programu studiów nad Polską. 7 listopada 2017 na centralnym kampusie Wangjiang miała miejsce oficjalna inauguracja nowego programu nazwanego Polish+ w College of Foreign Languages and Cultures (Wydział Języków i Kultur Obcych) na SCU. Określenie Polish+ oznacza, że oprócz nauczania języka polskiego i kultury polskiej podjęte zostaną

także kwestie z dziedziny ekonomii oraz stosunków międzynarodowych. Program ma służyć dalszemu rozwojowi i zacieśnianiu kontaktów handlowych i relacji kulturowych między Polską i Chińską Republiką Ludową. Jest odpowiedzią na chińskie plany ożywienia kontaktów z krajami Unii Europejskiej w ramach projektu tzw. „nowego szlaku jedwabnego”. Najlepsi absolwenci kursu Polish+ będą mieli zapewnioną pracę w firmach i agendach organizujących wymianę handlową między Chinami a Polską oraz pozostałymi krajami Unii Europejskiej. Szczególnie dynamicznie rozwija się w ostatnich latach idea wykorzystania transportu kolejowego do przewozu



kontenerów z towarami na trasie Chengdu – Łódź. Współpraca między tymi miastami jest już na tyle zaawansowana, że obecni w Chinach przedstawiciele łódzkich firm gotowi są zorganizować wakacyjne staże dla uczestników kursu Polish+, o czym zapewnił szef Biura Promocji Regionu Łódzkiego w Chengdu Paweł Błażejczyk. Jest to szalenie istotna deklaracja, ponieważ kandydaci na kurs języka polskiego mieli przed rekrutacją obawy co do szans przyszłego zatrudnienia. Obecnie mają ich coraz mniej i jest to wynik wielkiego zainteresowania kursem ze strony władz chińskich i polskich oraz przyszłych pracodawców. W praktyce przekłada się to na wzrost motywacji do nauki u studentów oraz poczucie dobrego wyboru kierunku studiów. Ceremonia oficjalnego otwarcia kursu potwierdziła rangę i znaczenie programu. Powyższe argumenty zostały przytoczone w mowach powitalnych wygłoszonych na inauguracji. Mówcy podkreślali doniosłość chwili i fakt, że początek roku akademickiego 2017/2018 przejdzie do historii relacji między dwoma krajami oraz Uniwersytetem Syczuańskim i Uniwersytetem Warszawskim. Mówili o tym przedstawiciele władz uczelni, którzy zabrali głos jako pierwsi - prorektor SCU prof. Yan Shijing oraz dziekan Wydziału Języków i Kultur Obcych prof. Duan Feng. Prowadzący ceremonię zastępca dyrektora Biura Zagranicznego SCU, dr Guang Yang, przedstawił zebranym troje pierwszych etatowych lektorów języka polskiego i wykładowców kultury polskiej - Mirosława Jelonkiewicza, Danutę Jelonkiewicz oraz Martę Ułańską. O historycznej randze

stworzenia programu Polish+ i jego znaczeniu dla rozwoju wzajemnych kontaktów mówiła w dalszym ciągu uroczystości Katarzyna Wilkowiecka, Konsul RP w Chengdu.

Po wygłoszeniu przemówień prelegenci odsłanili tablicę pamiątkową oraz wymienili upominki. Należy dodać, iż ceremonia otwarcia Programu Polish+ odbyła się w ramach zorganizowanego przez Konsulat RP Festiwalu Kultury Polskiej nazwanego „Złota Polska Jesień w Chengdu”. W ramach festiwalu przygotowano kilkanaście imprez takich jak koncerty muzyki klasycznej i jazzowej, wystawy fotografii oraz targi produktów spożywczych z regionu łódzkiego. Wszystkie imprezy i prezentacje miały na celu promocję Polski i jej kultury w Chengdu oraz prowincji Syczuan. Dodatkowym elementem wzbogacającym ceremonię otwarcia Polish Department na SCU była przypadająca wtedy 150. rocznica urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Mówiła o tym w swoim wystąpieniu konsul Katarzyna Wilkowiecka. Jednym z kluczowych punktów ceremonii był jej wykład połączony z multimedialną prezentacją podstawowych informacji o Polsce. Prelekcja ta była szczególnie gorąco przyjęta przez grupę studentów uczestniczących w zajęciach programu Polish+, ponieważ stanowiła istotne uzupełnienie ich obowiązkowego, kursowego cyklu wykładów zatytułowanego „Introduction to Poland”. Następnie wicekonsul Agata Pieńkosz pokazała krótki film dokumentalny o życiu Marii Skłodowskiej-Curie, opatrując go swoim komentarzem i przybliżając zebranym sylwetkę sławnej uczoney. Po zakończeniu prezentacji prowadzący ceremonię dr Yang Guang zapowiedział występ czternastoosobowej grupy studentów – uczestników kursu języka i kultury polskiej Polish+. Wykonali oni znaną i popularną polską piosenkę ludową „Szła dziewczeczka do laseczka...”. Występ i układ choreograficzny przygotowany został przez lektorkę Danutę Jelonkiewicz. Wszyscy uczestnicy uroczystości byli pod wrażeniem doskonałego wykonania i znakomitej dykcji studentów. Należy podkreślić, że tekst piosenki został przez nich zaśpiewany po miesiącu nauki polskiego. Po występie konsul Katarzyna Wilkowiecka wręczyła wszystkim studentom upominki – książki o Polsce. Ceremonię oficjalnego otwarcia Programu Polish+ zakończył dr

POLONISTYKA W ŚWIECIE



Guang Yang, podsumowując wszystkie wystąpienia oraz życząc studentom dalszych sukcesów w nauce. Po uroczystości studenci wraz ze swoimi polskimi nauczycielami oraz wydziałową koordynatorką i opiekunką programu dr Yu Miao udali się na przyjęcie, którego główną atrakcją było tradycyjne syczuzańskie danie nazywane „hot-pot”. Kończącym akcentem tego dnia był przygotowany przez wykładowców z Polski multimedialny quiz z wiedzy o Polsce. Wzięli w nim udział wszyscy studenci.

W tym samym tygodniu studenci kursu języka polskiego zostali zaproszeni do Biblioteki Syczuńskiej na otwarcie wystawy fotografii przedstawiających polskie zabytki dziedzictwa kulturowego znajdujące się na liście UNESCO oraz na koncert polskiej muzyki klasycznej do konserwatorium w Chengdu. Ogromnym aplauzem został przyjęty koncert muzyki Fryderyka Chopina w wykonaniu znanego pianisty Łukasza Byrdy - studenci prosili go o autografy i robili sobie z nim pamiątkowe zdjęcia. Bardzo podobał się również występ kwartetu smyczkowego „Altra Volta”. Wszystkie imprezy odbyły się w ramach festiwalu „Złota Polska Jesień w Chengdu”.

Program Polish+ jest obecnie we wstępnej, pionierskiej fazie realizacji. Oprócz standardowych zajęć rozwijających kompetencje językowe zawiera także komponent kulturowy. Słuchacze uczestniczą w wykładach zatytułowanych „Introduction to Poland” oraz warsztatach określanych mianem „Polish corner”. To doskonałe pole do eksperymentów dydaktycznych i wyjątkowa szansa praktycznego zastosowa-

nia najnowszych teorii glottokulturowych w sferze komunikacji międzykulturowej. Bardziej szczegółowe opisanie wyników tych doświadczeń będzie możliwe po zakończeniu pierwszego roku nauczania, a także później, po wypromowaniu absolwentów i zamknięciu pierwszego cyklu pięcioletniego programu. Pierwsze z tych podsumowań postaram się sformułować zaraz po zakończeniu pobytu w Chengdu. Kolejne napiszą kontynuatorzy.

Ponieważ program Polish+ zakłada przyjazd jego uczestników do Polski po dwóch latach nauki polskiego w Chinach, gwarantuje to stały napływ kolejnych grup studenckich na UW, a POLONICUM zapewnia dobrze przygotowanych i silnie zmotywowanych słuchaczy na lektoratach i wykładach. Wzajemna koordynacja działań między SCU i UW oznacza nową jakość w międzyuczelnianej współpracy międzynarodowej. Może to znacznie wzbogacić osiągnięcia glottodydaktyki polonistycznej w Centrum POLONICUM, a także stać się miłym krokiem na drodze umiędzynarodowienia UW, o czym wspominał wielokrotnie w swoim programie zreformowania uczelni Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Marcin Pałys.

Listopad 2017, Syczuński Uniwersytet (SCU),
Chengdu, Prowincja Syczuan, ChRL

Słowa kluczowe: polski w Chinach, Uniwersytet Syczuński, Program Polish+, współpraca między Uniwersytetem Warszawskim i Uniwersytetem Syczuńskim, Centrum "Polonicum" w Chengdu.

On the 7 November 2017 the opening ceremony of Polish+ Program took place in Chengdu, capital of Sichuan province of People's Republic of China at the main Wangjiang Campus of Sichuan University. Ceremony started from opening remarks by Vice President of SCU prof. Yan Shijing and Katarzyna Wilkowiecka – Consul General of the Republic of Poland in Chengdu. Then all guests listened to a speech given by prof. Duan Feng, Dean of the College of Foreign Languages and Cultures where newly opened Polish Department is located and where Polish language is taught. All

speakers underlined great importance of Polish+ Program for the future of Polish – China cultural and economic relations. After official part of the ceremony Consul Wilkowiecka gave a lecture titled “Introduction to Poland” illustrated with multimedia materials. Then Vice Consul Agata Pieńkosz presented documentary film about Maria Skłodowska-Curie whose 150 birth anniversary was celebrated at the same time. After lectures Deputy Director of the International Office at Sichuan University Dr. Guang Yang introduced the first teachers of Polish language and culture employed at SCU Polish Department – Mirosław and Danuta Jelonkiewicz from Polonicum UW

and Marta Ułańska Ph.D. from University of Lodz. The last part of ceremony was performance given by all 14 students of Polish+ Program. They sung polish popular song “Szła dziewczeczka do laseczka” in Polish language. Their performance was enthusiastically welcomed by the audience. After ceremony, students, their Polish teachers and main coordinator of the Polish+ Program Yu Miao Ph.D. went for traditional Sichuan dinner with typical Sichuan dish called hot-pot. Polish+ will help to introduce new Chinese foreign policy called “One Belt, one Road” into Sino-Polish relations.

Fot. Archiwum M. Jelonkiewicz

Aleksandra Święcka

Nagroda Polonicum 2017



Nagroda POLONICUM przyznawana jest nieustannie od 2006 roku zagranicznym badaczom, pasjonatom, ambasadorom polskości, instytucjom za krzewienie języka polskiego oraz kultury polskiej poza granicami naszego kraju. Do tej pory otrzymali ją przedstawiciele m.in. z Austrii, Belgii, Białorusi, Bułgarii, Chin, Chorwacji, Czech, Finlandii, Hiszpanii, Indii, Kanady, Korei Południowej, Kuby, Litwy, Macedonii, Niemiec, Rosji, Rumunii, Ukrainy, Węgier, Włoch czy USA. 20 listopada br., w Sali Balowej Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich, Centrum Polonicum, już po raz dwunasty, przyznało Nagrodę oraz dwa równorzędne Wyróżnienia POLONICUM 2017.

Na uroczystości obecni byli m.in. jego Magnificencja Rektor UW prof. dr. hab. Marcin Pałys, dziekan Wydziału Polonistyki UW, prof. dr. hab. Zbigniew Greń, dyrektor Centrum Polonicum, prof. dr. hab. Grzegorz Leszczyński, senator Barbara Borys-Damięcka, wiceprzewodnicząca Komisji

Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, dyrektor Biblioteki Narodowej Tomasz Makowski, byli dyrektorzy Centrum, profesorowie UW i innych uniwersytetów, a także przyjaciele nagrodzonych.

W tym roku Nagrodę POLONICUM Kapituła przyznała Bibliotece Polskiej w Paryżu. Odebrał ją prof. Marek Tomaszewski z paryskiego Institut National des Langues et Civilisations Orientales (INALCO), wiceprezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

Przyznano także dwa równorzędne Wyróżnienia, które otrzymali: dr David Kolbaia oraz Polish Studies Center (PSC), Indiana University w Bloomington, który reprezentowała prof. Joanna Niżyńska. Jako pierwszy wystąpił Jego Magnificencja, Rektor UW, prof. Marcin Pałys, który m.in. powiedział: „To nagroda przyznawana nie przez sam Uniwersytet Warszawski, lecz przez grono instytucji związanych z językiem polskim, polską kulturą i dziedzictwem narodowym. Dotychczasowi laureaci to zarówno Polacy, jak i obcokrajowcy, a także instytucje, które zajmują się upowszechnianiem wiedzy o Polsce. Nagrody Polonicum są wyrazem wdzięczności za działalność, która wymaga wiele pracy, ale daje naprawdę wspaniałe rezultaty”. Dziekan Wydziału Polonistyki UW, prof. Zbigniew Greń mówił: „Nagroda i wyróżnienia wynikają wprost z misji Polonicum, którą jest szerzenie znajomości wiedzy o polszczyźnie, literaturze i kulturze polskiej poza obszarem naszego kraju. Ma ona charakter honoryfikacyjny, ponieważ oddaje honor niestrudzonym propagatorom sprawy polskiej w świecie. Winniśmy nieustającą wdzięczność wszystkim, którzy w świecie szerzą o nas dobre wieści, uczą języka polskiego, propagują polską kulturę”.

Dyrektor Centrum Polonicum, prof. Grzegorz Leszczyński, zaprezentował Wyróżnionych i Laureata Nagrody POLONICUM 2017. Jak zwykle wygłosił Laureat Nagrody – prof. Marek Tomaszewski

przedstawił historię Towarzystwa Historyczno-Literackiego oraz Biblioteki Polskiej w Paryżu. Wystąpienie drukujemy w tym numerze Kwartalnika.

Biblioteka Polska w Paryżu

Biblioteka Polska w Paryżu jest instytucją ogromnie zasłużoną dla promocji kultury polskiej we Francji, a pośrednio także w całej Europie. Akt fundacyjny Biblioteki podpisano w 1838 roku. Powstała ona z połączenia zbiorów Towarzystwa Naukowej Pomocy. Rada Biblioteki powołała Adama Jerzego Czartoryskiego na swojego prezesa, a dyrektorem Biblioteki mianowała historyka Karola Sienkiewicza, współpracownika Adama Czartoryskiego. Biblioteka zyskała ogromną rangę, trwale wpisała się w krajobraz literacki, artystyczny i naukowy Paryża i Francji. W jej pracach brali udział wielcy twórcy kultury i nauki, od Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego poczynając. W 1893 roku Rada Towarzystwa przekazała bibliotekę krakowskiej Akademii Umiejętności. Od tego czasu zbiory Biblioteki systematycznie się powiększały. Władysław Mickiewicz, najstarszy syn poety, pełniący

od 1899 do 1926 roku funkcję delegata Akademii Umiejętności i dyrektora biblioteki Polskiej, stworzył w 1903 roku Muzeum Adama Mickiewicza. Jego podstawą były zbiory biblioteczne i rękopisy przechowywane przez fundatora.

Zbiory biblioteki są imponujące, obejmują m.in. najbogatszą kolekcję rękopisów wieszczą, a także dokumenty i pamiątki związane z jego życiem, pracą twórczą i działalnością polityczną. Można znaleźć tu: rękopis „Dziadów kowieńskich” czy „Katechizmu Pielgrzymstwa Polskiego”, a także listy Marcina Krómera, Łukasza Górnickiego, Juliusza Słowackiego czy Fryderyka Chopina. Zbiory Biblioteki obejmują także rękopisy królowej Bony, Stefana Batorego, Jana Sobieskiego, a także Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Zbiory Biblioteki to dziś ponad 220 tysięcy jednostek, w tym 150 tysięcy książek (niektóre tytuły są niedostępne w bibliotekach usytuowanych w Polsce), 30 tysięcy druków ulotnych, ponad trzy tysiące tytułów czasopism, cztery tysiące map i atlasów, około 30 tysięcy dzieł sztuki. Biblioteka posiada także ponad pięć tysięcy rękopisów.

Biblioteka Polska położona jest w samym sercu Paryża, na Wyspie św. Ludwika. Jej podstawowym zadaniem stało się w trudnych latach XIX wieku gromadzenie i chronienie przed grabieżą i zniszczeniem polskich książek, archiwów i dokumentów Wielkiej Emigracji. Do dziś Biblioteka zajmuje się wydawaniem drukiem źródeł historycznych, organizacją licznych seminariów, konferencji, prelekcji, dyskusji i wykładów. Organizuje wystawy, koncerty, pokazy filmowe promujące polską kulturę.

Dr David Kolbaia

Dr David Kolbaia jest pracownikiem Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jego wieloletnia praca dla rozwoju relacji polsko-gruzińskich na płaszczyźnie dydaktyczno-kulturalnej jest nie do przecenienia. Szczególną zasługą dr. Kolbai jest przygotowanie edycji „Pana Tadeusza” na język gruziński. Przekładu dokonał po wojnie gruziński oficer kontraktowy w Wojsku II RO, mjr Witalis Ugrehelidze, na emigracji w Londynie, tęskniąc tam



W imieniu Biblioteki Polskiej w Paryżu Nagrodę POLONICUM 2017 odbiera prof. Marek Tomaszewski, wiceprezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

W POLONICUM



Wyróżnienie POLONICUM 2017 w imieniu Polish Studies Center (School of Global and International Studies, Indiana University w Bloomington) odbiera prof. Joanna Niżyńska

za Polską (swoją drugą ojczyzną) i chcąc dać Gruzji (swojej pierwszej ojczyźnie) coś, co uważał za największe osiągnięcie literatury polskiej. Dr Kolbaia odnalazł w Londynie rękopis tłumaczenia i przystosował tekst do współczesnej wiedzy i wymogów języka gruzińskiego, a także wzbogacił wydanie o aparat krytyczny. Dokonał tego z niezwykłą starannością i ogromnym poświęceniem. Jest także inicjatorem założenia Sali Uniwersytetu Warszawskiego na Uniwersytecie w Gori, a także kierownikiem Stacji Kaukaskiej UW w Tbilisi. O wieloletnich zainteresowaniach dr. Kolbai polskością świadczy także temat jego doktoratu: „Gruzja od XVII do początków XIX wieku w relacjach i pracach misjonarzy polskich” napisanego w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej w Instytucie Historycznym UW. W 2009 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu św. Grzegorza Peradze, a w 2016 roku został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wkład w rozwój relacji polsko-gruzińskich. Dr. Dawida Kolbaię słusznie uważa się za ambasadora kultury polskiej za granicą.

Polish Studies Center (PSC)

Polish Studies Center (PSC) od 2013 roku jest częścią School of Global and International Studies,

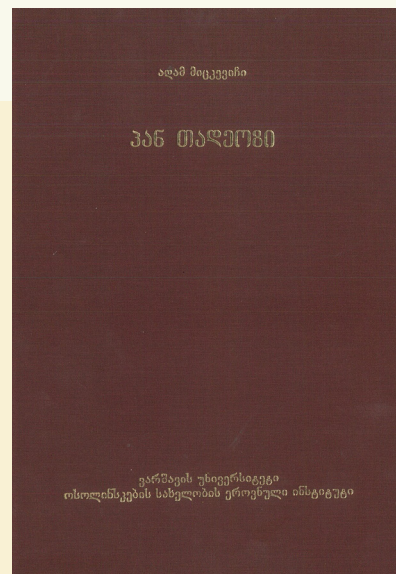
Indiana University (IU) w Bloomington. Centrum prowadzi liczne badania, współpracuje z instytucjami naukowymi w Polsce (m.in. z Uniwersytetem Warszawskim i Uniwersytetem Jagiellońskim) i na świecie. Jest jednym z najważniejszych ośrodków polonistyki zagranicznej. Wraz z Wydziałem Języków i Kultur Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich (Department of Slavic and East European Languages and Cultures) tworzy niezwykle środowisko uczonych, których naukowa działalność inspirowana zainteresowaniami kulturą polską obejmuje różnorodne obszary. Prof. Joanna Niżyńska, obecny dyrektor PSC, reprezentuje nowoczesne literaturo- i kulturoznawstwo, prof. Bill Johnston zajmuje się językoznawstwem stosowanym, jest jednym z najlepszych tłumaczy literatury polskiej na język angielski. Prof. Padraic Kenney jest uważany za jednego z najważniejszych amerykańskich historyków opisujących najnowsze dzieje Polski. Prof. Halina Goldberg opisuje kulturę polską z perspektywy muzykologa, a prof. Jacek Bielasiak prezentuje podejście politologiczne. To najważniejsze nazwiska na liście nazwisk godnych wzmianki i związanych z Polish Studies Center. Oprócz działalności badawczej i wyjątkowych osobowości, Centrum wyróżnia się znakomitą tradycją nauczania języków obcych, jest też organizatorem licznych kursów oraz rozmaitych



Rektor UW, prof. Marcin Pałys, wręcza Wyróżnienie POLONICUM 2017 dr. Dawidowi Kolbai.



Chwila dla fotoreporterów: Laureaci w towarzystwie Rektora Marcina Pałysa, dziekana Wydziału Polonistyki UW, prof. Zbigniewa Grenia oraz dyrektora POLONICUM, prof. Grzegorza Leszczyńskiego.



Okładka „Pana Tadeusza” w języku gruzińskim.

wydarzeń kulturalnych. To tutaj gościli swego czasu polscy nobliści: Czesław Miłosz i Lech Wałęsa. Tu pojawiali się wybitni pisarze, poeci, intelektualiści i ludzie teatru. Profesor Joanna Niżyńska – Dyrektor Polish Studies Center, która odebrała Wyróżnienie, jest także autorką bardzo ważnego opracowania

„At Crossroads, Across Purposes: A New History of Polish Literature and Culture since 1918”, publikowanego przez University of Toronto Press (w druku).

Fot. Łukasz Rongers, Monika Woźniak

Marek Tomaszewski

Wiceprezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu

Biblioteka Polska w Paryżu

Przypadł mi w udziale zaszczyt odebrania, w imieniu naszego Prezesa C. Pierre Zaleskiego, prestiżowej nagrody Centrum POLONICUM przyznanej naszej instytucji.

Chciałbym na wstępie powiedzieć kilka słów o historii Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które dzisiaj reprezentuję w Warszawie. Jak wiemy, po klęsce powstania listopadowego liczna grupa polskich patriotów opuściła Polskę i osiedliła się we Francji. Pragnęli oni przeciwstawić się poza granicami kraju akcji rusyfikacyjnej w Królestwie

Polskim oraz germanizacji w zaborze pruskim. W tym celu założyli w 1832 roku Towarzystwo Literackie, które po fuzji ze wcześniej istniejącym Towarzystwem Historycznym oraz Wydziałem Statystycznym przyjęło w lutym 1854 r. nazwę działającego do dzisiaj Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Jego pierwszym prezesem był książę Adam Czartoryski, a wiceprezesem Adam Mickiewicz.

Pośród członków Towarzystwa znalazło się wiele wybitnych osobistości, by wymienić wśród głównych założycieli generała Józefa Bema, Alphonsa d’Herbelota,

W POLONICUM

Teodora Morawskiego, Ludwika Platera, generała Jana Umińskiego i Aleksandra Walewskiego. Musimy też wspomnieć o znanych członkach Towarzystwa, takich jak Fryderyk Chopin, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki, Joachim Lelewel, Cyprian Kamil Norwid czy też o generałach – Józefie Dwernickim czy Henryku Dembińskim. W gronie osobistości związanych z THLP znalazło się również bardzo wielu znamienitych Francuzów, takich jak bohater dwóch kontynentów, markiz La Fayette, słynny artysta Dawid d'Angers, wpływowy dyplomata markiz de Noailles, filozof Charles de Montalembert, historyk Jules Michelet, pisarz i dramaturg Alfred de Vigny, jak również – muza literacka tamtych czasów – George Sand.

Pomysł założenia Biblioteki ściśle związanej z THLP wysunął jako pierwszy Francuz Daniel de Saint-Antoine. Wystosował on apel do całego świata potępiający spustoszenie przez carat polskich bibliotek i wzywał do stworzenia w Paryżu ośrodka dokumentacji poświęconego Polsce. Akt fundacyjny Biblioteki Polskiej podpisano 24 listopada 1838 roku. Poszukiwania odpowiedniego lokalu zakończyły się kupnem budynku: pałacyku (*hôtel particulier*) na Wyspie Świętego Ludwika zbudowanego w roku 1655, w którym mieszkał wcześniej Antoine Moreau, sekretarz króla Ludwika XIV. W przyszłym roku przypadnie 180-lecie istnienia Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Towarzystwo Historyczno-Literackie jest stowarzyszeniem, które przez swoją działalność zapewnia kulturalną obecność Polski w Europie, wspiera prace badawczo-historyczne oraz umacnia kilkuletnie więzi kulturalne między Polską i Francją. O jego aktywności naukowej i kulturalnej świadczy bogaty program konferencji, seminariów i spotkań naukowych sporządzany regularnie na każdy rok kalendarzowy.

THLP sprawuje pieczę nad Biblioteką Polską w Paryżu, która jest obecnie jedną z najważniejszych instytucji naukowo-kulturalnych poza granicami kraju. W samym sercu Paryża mieści ona bogaty księgozbiór, czytelnię, pracownię zbiorów specjalnych, unikatowe archiwa oraz sale muzealne. Skąd te wszystkie skarby polskiej kultury i nauki, różne

„białe kruki” z XVI i XVII wieku znalazły się na francuskiej ziemi? Otóż owe skarby piśmiennictwa nagromadzone zostały pracą, talentem i poświęceniem kilku pokoleń ofiarodawców i kustoszów Biblioteki. Na ten cel składali dary ludzie zamożni, jak generał Władysław Zamoyski, ale również i biedni żołnierze z armii piemonckiej żyjący z połowy żołdu lub starzy powstańcy listopadowi. W zbieraniu składek publicznych brał udział sam Adam Mickiewicz, a także Zygmunt Krasiński.

Pod koniec XIX wieku dyrektorem BPP został najstarszy syn Mickiewicza, Władysław. Biblioteka zawdzięcza mu wiele książek, rękopisów, obrazów i rycin związanych z osobą i twórczością Adama Mickiewicza. Zbiory te stanowiły podstawę założonego w 1903 roku Muzeum Adama Mickiewicza wchodzącego w skład BPP. Władysław Mickiewicz był jeszcze dyrektorem BPP w chwili odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej. W 1926 r. stanowisko to objął Franciszek Pułaski, który, dzięki hojności władz polskich, zdołał częściowo odnowić gmach, uporządkować zbiory i nawiązać cenne kontakty z francuskimi kołami naukowymi. Licząc się z możliwością okupacji Francji przez Niemców, dykcja biblioteki zdołała ukryć w różnych miejscach we Francji część jej zbiorów (między innymi w muzeum Carnavalet i w domu Henri de Montfort w Senlis), lecz niestety po wkroczeniu Hitlera do Paryża w czerwcu 1940 r. BPP zamknięto, a zbiory wywieziono na Wschód.

Po wyzwoleniu Francji przez wojska alianckie w lecie 1944 r. ekipa kierująca BPP, z dyrektorem Franciszkiem Pułaskim i dr Czesławem Chowańcem na czele, powróciła jesienią 1944 r. Gmach BPP znajdował się wówczas w opłakanym stanie. Na skutek usilnych działań dykcji, dzięki współpracy uczonych z PAU i władz alianckich, przetrzebione mocno zbiory wróciły z Niemiec do Paryża dopiero w 1947 r. Przy czym część zbiorów – związanych szczególnie z Muzeum Mickiewicza – znalazła się, po kilkuletniej wędrówce poprzez Niemcy i Związek Radziecki, w Warszawie, gdzie stała się zaczątkiem istniejącego tam do dzisiaj Muzeum Literatury Adama Mickiewicza. Niektóre elementy zbiorów odnalazły się w Krakowie (PAU), inne zaś zatrzymane zostały w Rosji. W pierwszych latach powojennych

wiceprezesem Towarzystwa został ambasador Kajetan Morawski, który oddał mu wielkie usługi, korzystając ze swych bogatych kontaktów i znajomości.

Wszelako dalsze losy Biblioteki i THL w Paryżu naznaczone były nieuniknionym konfliktem między władzami PRL i THL. Chodziło przecież o utrzymanie niezależności względem reżimu, który rościł sobie prawa do dysponowania polskimi ośrodkami kulturalnymi działającymi na emigracji. PAN przejęła majątek PAU i wtedy rząd w Warszawie oficjalnie zawiesił jej działalność. W konsekwencji pojawiło się zagrożenie przejścia zbiorów BPP przez PRL. Na ostateczną decyzję trybunału apelacyjnego wpłynął jednak wynik głosowania we francuskim Zgromadzeniu Narodowym, które opowiedziało się znakomitą większością głosów za utrzymaniem wolności i niezależności THL i BPP od komunistycznego rządu w Polsce.

Po zreorganizowaniu zbiorów THL wznowiło żywą działalność kulturalną. Prezesem Towarzystwa był do roku 1949 konserwator muzeów francuskich i znany kolekcjoner Kamil Gronkowski (w testamencie ofiarował on Towarzystwu swe cenne zbiory oraz wakacyjną willę „La Vistule” w Dinard). Po śmierci Gronkowskiego prezesem został książę André Poniatowski, potomek Kazimierza, brata króla Stanisława Augusta, który do swego zgonu w 1977 r. bronił niezależności BPP i Towarzystwa. Dodajmy, że funkcję sekretarza generalnego pełnił aż do śmierci w 1967 r. wybitny polonista, profesor Zygmunt Lubicz Zaleski.

W roku 1989, kiedy Polska odzyskała niepodległość, pomiędzy THLP i władzami polskimi zostały nawiązane stosunki, które zaowocowały skromną pomocą finansową polskiego ministerstwa kultury na określone cele. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych BPP otrzymała wsparcie ze strony Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, która przeznaczyła około 80 000 euro na modernizację magazynu oraz na nowoczesne regały. W tym okresie przejściowym dyrektorami BPP byli: ambasador Andrzej Krzeczunowicz (1989-1992), a potem Leszek Talko (1992-1999).

Na początku XXI wieku przeprowadzono ważne prace modernizacyjne. Fundusze mogły zostać zgromadzone dzięki wielu donatorom. Nieco ponad 50 proc. kosztów poniosła Fundacja Zygmunta Zale-

skiego w Amsterdamie, zaś około 30 proc. kosztów pokryła Wspólnota Polska, dzięki funduszom przeznaczonym na ten cel przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Pozostałe środki finansowe zostały uzyskane od dwóch instytucji francuskich: Conseil régional d’Île de France i Ministère de la Culture et de la Communication. Mniej więcej około 6 proc. środków finansowych przeznaczonych zostało z własnych zapasów THLP.

Od 2005 roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego pokrywa mniej więcej 1/3 kosztów funkcjonowania BPP za pośrednictwem PAU, natomiast generalny remont budynku został sfinansowany przez THL dzięki darom i subwencji Zygmunta Zaleskiego. Wypada też dodać, że instytucja nasza czuwa nad konserwacją zbiorów i stwarza niezbędne warunki dla udostępniania ich szerokiej publiczności i naukowcom.

Obecnie THLP nie posiada dostatecznych dochodów (oprócz składek) pozwalających zapewnić funkcjonowanie BPP. Tak samo PAU nie posiada dóbr gwarantujących zasadniczy udział w finansowaniu BPP. Trzeba jednak zaznaczyć, iż THL pokonuje skutecznie wszystkie trudności w oczekiwaniu na bardziej trwałe rozwiązania. Trzeba by niewątpliwie, inspirując się przeszłością, rozważyć poważnie wariant z okresu międzywojennego, kiedy to zasadniczą część budżetu na funkcjonowanie BPP zapewniał polski rząd w Warszawie. Pomoc ta pozwoliła wówczas równocześnie na renowację i modernizację budynku biblioteki oraz na otwarcie prestiżowego Centrum Studiów Polskich w roku 1937.

Opierając się na tym historycznym precedensie, w obliczu nowych trudności finansowych (od kilku lat finansowanie BPP ze źródeł prywatnych – Fundacja Zygmunt Zaleski – zostało drastycznie zmniejszone), mając przede wszystkim na uwadze rangę BPP i jej zbiorów nie tylko w dziedzinie nauki, ale także i kultury i dziedzictwa narodowego, THL w porozumieniu z PAU zwróciło się w 2013 roku do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o objęcie BPP stałą, zinstytucjonalizowaną opieką ze strony Państwa Polskiego oraz utworzenie trwałych podstaw finansowania tej prestiżowej instytucji. Bardzo przychylna postawa kolejnych ministrów – ministra Bogdana

W POLONICUM

Zdrojewskiego i minister Małgorzaty Omilanowskiej, a ostatnio premiera Piotra Glińskiego – pozwoliła na opracowanie rozwiązań zapewniających trwałe podstawy finansowania Biblioteki Polskiej w Paryżu. Rozwiązania te miały wchodzić początkowo w zakres istniejących ustaw.

Niestety, po trzech latach starań, w drugiej połowie 2016 roku, MKiDN poinformowało nas, że potrzebna jest nowelizacja ustawy z 1991 roku o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. Podczas spotkania między Sekretarzem Stanu Jarosławem Sellinem, Dyrektorem Departamentu Dziedzictwa Narodowego Jackiem Millerem i Prezesem THLP C. Pierre Zaleskim zostało postanowione, że THL postara się o nowelizację ustawy. W lutym 2017 r., THL łącznie z PAU złożyło petycję w tej sprawie do Senatu prosząc o nowelizację, która, według Dyrektora Millera, jest niezbędna aby MkiDN mógł skutecznie pomóc THL-owi obejmując BPP stałą i instytucjonalizowaną opieką finansową.

Nowelizacja ta jest obecnie dyskutowana i badana przez kilka komisji Senatu. W dalszej kolejności powinna ona być uchwalona większością głosów w Senacie. Dopiero później głosowanie odbędzie się w Sejmie i w wypadku pozytywnej uchwały sejmowej Pan Prezydent RP będzie mógł złożyć podpis pod tą znowelizowaną ustawą.

Tak się więc składa, że w chwili obecnej nie jesteśmy jeszcze w stanie określić, kiedy i w jakim wymiarze będziemy mogli liczyć na efektywną pomoc ze strony MkiDN. Stwarza to niewątpliwie poważne zagrożenie dla przyszłości tak ważnej dla dziedzictwa

narodowego i kultury polskiej zagranicznej placówki, jaką jest BPP. A trzeba jeszcze raz przypomnieć, że aktualnie THLP, wraz z wydatną pomocą Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przekazywaną poprzez PAU (miedzy innymi cztery poważne granty Ministerstwa Nauki rozłożone na pięć lat), nie tylko nadal zapewnia dobre funkcjonowanie BPP, ale także rozwija dynamiczną działalność kulturalną i naukową, jaką nie może się chyba szczycić żadna inna polska placówka emigracyjna na świecie.

Słowa kluczowe: Biblioteka Polska w Paryżu, Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu

This article traces the history of the Polish Historical and Literary Society and the Polish Library in Paris. Following the failed November Uprising, a sizeable group of Polish patriots evacuated Poland and settled in France. In an effort to oppose, beyond the borders of Poland, the processes of Russification in the Kingdom of Poland, as well as the Germanization in the territories under Prussian occupation, the group established the Literary Society in 1832, which after merging with the previously existing Historical Society and the Department of Statistics, accepted in the February of 1854, the current operating name of the Historical and Literary Society. The society's first president was Prince Adam Czartoryski and its vice-president was Adam Mickiewicz. The founding act of the Polish Library was signed on the 24th of November in 1838.

Aleksandra Święcka

Start 3. Higher Beginner Polish. Seria do nauki języka polskiego Kamili Dembińskiej i Agnieszki Małycki

Publikacja Kamili Dembińskiej i Agnieszki Małycki to kolejna, trzecia część podręcznika z serii *Start*. Poprzedza ją *Start 1. Survival Polish* oraz *Start 2. Beginner Polish*.

Seria *Start* zakłada pracę metodą bezpośrednią już od pierwszej lekcji. Zachęca w ten sposób uczniów do pełnego otwarcia się na komunikację w języku polskim. Wewnątrz okładki podręcznika Autorki prezentują poszczególne poziomy biegłości językowej z przyporządkowanymi do nich częściami podręcznika. Uwzględnione są: stopień zaawansowania, poziom, poziom wg standardów europejskich. To bardzo ważna informacja zarówno dla nauczycieli, jak i studentów, którzy, rozpoczynając naukę języka polskiego z podręcznikami *Start*, mają gwarancję kontynuacji materiału.

Dodatkowe elementy serii *Start* to *Zeszyt ćwiczeń* oraz *Zeszyt Lektora*. W *Zeszycie Lektora* ujęte zostały zasady pracy z podręcznikiem. Ponadto można tam znaleźć wybór gier do wykorzystania w odpowiednim momencie pracy z podręcznikiem, testy sprawdzające stopień przyswojenia materiału, Intensywny Trening Fonetyczny oraz transkrypcję nagrań.

Start 3 (podobnie jak *Start 1* i *Start 2*) składa się z 10 jednostek, które w zależności od potrzeb i umiejętności studentów mogą być podzielone na mniejsze części. Zawiera 144 strony, około 510 słów i przeznaczony jest na 120 godzin lekcyjnych. Dla porównania *Start 1* ma 132 strony, około 540 słów i przewidziany jest na 60 godzin lekcyjnych, a *Start 2* – 150 stron, około 350 słów i jest to materiał na 120 godzin lekcyjnych, podobnie jak trzecia część serii. Podręcznikom towarzyszy materiał audio, który pomaga uczniowi oswoić się z językiem w naturalnych



sytuacjach jego użycia, rozwija kompetencję rozumienia języka mówionego, a także oswaja z melodią i akcentem. Podstawą doboru materiałów audio jest praktyczny charakter ćwiczeń na rozumienie ze słuchu. Autorki, przygotowując materiały audio, kierowały się następującymi zasadami: poziom materiałów jest adekwatny do poziomu nauki, słuchanie ma charakter selektywny, zadania ucznia zostają bardzo dokładnie określone przed rozpoczęciem słuchania, sprawdzanie rozumienia ze słuchu jest skoncentrowane wyłącznie na tej umiejętności, wyjaśnianie materiału nie jest priorytetowe i w miarę możliwości pomijane. W materiale audio zastosowane zostały różne techniki rozwijania sprawności rozumienia ze słuchu: ćwiczenia poprzedzające słuchanie, ćwiczenia towarzyszące i następujące po usłyszeniu tekstu.

Poszczególne tematy podręcznika *Start 3* dotyczą sytuacji komunikacyjnych odpowiednio dostosowanych do poziomu językowego, odzwierciedlają

O KSIĄŻKACH I PODRĘCZNIKACH

rzeczywiste użycie języka oraz umiejętnie wprowadzają zagadnienia gramatyczne. W każdym rozdziale systematycznie rozwijane są umiejętności słuchania, mówienia, czytania i pisanie. Spis treści zawiera szczegółową prezentację materiału według następujących kategorii: Słownictwo, Słuchanie, Komunikacja, Gramatyka, Czytanie, Pisanie, materiały autentyczne, Fonetyka. Wszystkie rozdziały są skonstruowane według jednego schematu, co ułatwia pracę lektorom i uczniom. Każda jednostka tematyczna: 1. *Co za dzień!*, 2. *Jak ty wyglądasz?!*, 3. *Polak potrafi!*, 4. *Kto się czubi, ten się lubi!*, 5. *Mam tyle na głowie!*, 6. *Małe dzieci, mały kłopot...*, 7. *Elżbieta wraca do pracy*, 8. *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej!*, 9. *Kto nie lubi podróżować?!*, 10. *Święta, święta i po świętach!* ma właściwie identyczny układ. Rozpoczyna się od wysłuchania nagrania zwrotów i słownictwa, co jest bardzo dobrym wstępem do dalszej pracy. Leksyka wprowadzana na początku jest konsekwentnie wykorzystywana w monologach, dialogach, konstrukcjach i ćwiczeniach leksykalno-gramatycznych. Istotne zagadnienia gramatyczne ujęte są w wyraźnie podkreślone graficznie tabele, co ułatwia uczącemu się w drodze dedukcji zrozumieć wprowadzaną regułę bez wypowiedzi lektora. Zaraz potem następują ćwiczenia, które mają na celu utrwalenie i zautomatyzowanie reguł gramatycznych. Bardzo cenne są obecne w każdej lekcji materiały autentyczne, np. formularz zgłoszeniowy, ankieta personalna, biografia Fryderyka Chopina, tekst *Single w Europie*, ogłoszenie o pracy dla niani, artykuł o pracy zdalnej, strona internetowa pracowni architektonicznej, folder informacyjny ZOO czy kartka z życzeniami świątecznymi i urodzinowymi. Materiały autentyczne zwiększają satysfakcję ucznia; jest on w stanie odczytywać i być może częściowo konstruować teksty kultury. Ponadto wzmacniają motywację do dalszej nauki.

Przedostatnia część lekcji to zawsze zestaw ćwiczeń fonetycznych, służących nauce wymowy zbitek głosek: *kt, zł, tr, st, prz, pr, sf, brz, prz, fcz, ś, a* także Intensywny Trening Fonetyczny. Każda jednostka kończy się słowniczkiem, który zbiera w kolejności alfabetycznej leksykę danego rozdziału. Przejrzysta forma graficzna słowniczka zachęca uczących się do tłumaczenia i zapisywania poszczególnych słów na ich



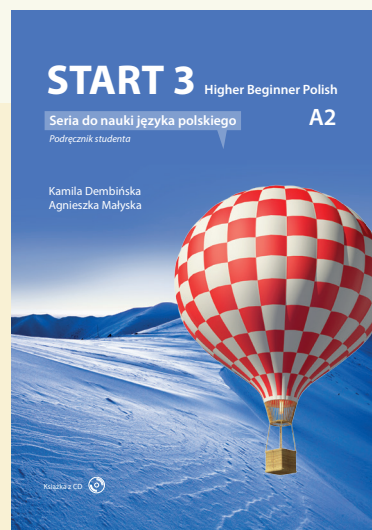
język; jest przeznaczone na to miejsce. Niewątpliwą zaletą jest rezygnacja z objaśnień gramatycznych i poleceń na rzecz bardzo czytelnych symboli graficznych, co ułatwia pracę w grupie wielojęzycznej i pozwala uczącym się na wyeliminowanie języka ojczystego na korzyść komunikacji w języku polskim.

Podręcznik porusza również zagadnienia kulturoznawcze, które powinny być nieodzownym elementem każdej publikacji dydaktycznej. Tematy kulturoznawcze, które pojawiły się w poszczególnych jednostkach tematycznych, to: Fryderyk Chopin i jego biografia, stereotypy dotyczące przedstawicieli poszczególnych narodowości, imieniny, urodziny, ślub i wesele, system edukacji w Polsce, sytuacja na rynku pracy, najpiękniejsze miejsca w Polsce (Kazimierz Dolny, Gdańsk, Hel, Lublin, Wigry, Puszcza Białowieska itd.), tradycje świąteczne i inne. Do tematów kulturoznawczych z pewnością zaliczyć można tytuły niektórych jednostek tematycznych, np. *Polak potrafi*; *Małe dzieci, mały kłopot...*; *Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej*; *Święta, święta i po świętach*.

Seria podręczników *Start* przeznaczona jest do nauki osób dorosłych. Autorki wzięły pod uwagę dobrodziejstwa i trudności wiążące się z takim studentami. To, co charakteryzuje dorosłych, to przede wszystkim silna motywacja do nauki języka. Motywacja bardzo pozytywnie wpływa na proces nauki języka. Z drugiej jednak strony jest w pewnym sensie dodatkowym obciążeniem dla nauczyciela, który musi dołożyć wszelkich starań, aby uczeń owej motywacji

nie stracił. Autorki, biorąc pod uwagę ten fakt, starały się bardzo starannie ułożyć materiał i stopniować trudności tak, aby opanowanie kolejnych partii było przystępne oraz przynosiło efekty w formie bardzo konkretnych sprawności komunikacyjnych. Ponadto Autorki dołożyły wszelkich starań, aby uczniowie mogli, w miarę możliwości, sami odkrywać reguły rządzące językiem polskim. Dzięki temu uczeń i lektor korzystający z podręczników *Start* mają gwarancję, że satysfakcja z nauki języka i motywacja w trakcie kursu są utrzymane na wysokim poziomie. Niestety, z dorosłym studentem wiąże się też wiele trudności i przeszkód. Są nimi m.in.: nieregularność uczestnictwa w zajęciach, brak czasu na naukę własną, utrwalone przyzwyczajenia, określone oczekiwania odnośnie technik nauczania, jak również pewne blokady natury psychologicznej, np. obawa przed śmiesznością oraz lęk przed krytyką. Autorki postarały się wyjść naprzeciw tym trudnościom, proponując wiele ćwiczeń automatyzujących, umożliwiających dokładne opanowanie słownictwa i każdej nowej konstrukcji, a także stwarzanie sytuacji, w których uczeń jest w stanie zastosować zdobyte umiejętności, budując samodzielnie strukturę analogiczną do poznanej na lekcji, wypełnioną własnymi treściami. Ten zabieg doskonale buduje poczucie sukcesu w nauce i przenosi ciężar nauki na sytuację lekcyjną. W ten sposób nauczyciel ma większą kontrolę nad przyswajaniem przez ucznia materiału i jego postępami. Dodatkowo rezygnacja z komentarzy gramatycznych i analizy materiału językowego oraz wielokrotne powtarzanie w celu wyrobienia nawyku językowego eliminuje stres i wywołuje pozytywne reakcje. Zarówno lektor, jak i uczeń powinni mieć świadomość, że na kursie językowym gramatyka nie stanowi celu samego w sobie, ale służy nadrzédnemu celowi, jakim jest komunikacja.

Dużą zaletą serii podręczników *Start* jest Intensywny Trening Fonetyczny – wymowa to umiejętność, której poświęca się dużo czasu i uwagi na poziomach początkujących, dlatego konsekwentnie powtarzany przy każdym rozdziale trening jest bardzo dobrym rozwiązaniem metodycznym. Dodatkowym argumentem za słusnością wprowadzenia stałego elementu lekcji tego typu jest fakt, iż poprawna wymowa jest warunkiem do bycia zrozumianym. Ponadto dzięki



logicznie i precyzyjnie skonstruowanym ćwiczeniom nauka wymowy to jednocześnie nauka słownictwa i struktur gramatycznych. Na końcu wszystkich jednostek zamieszczono listę słów z ostatniej lekcji, co zachęca uczących się do systematycznej i uporządkowanej pracy oraz przygotowywania materiałów do powtórek. Podręczniki z serii *Start* są tak skonstruowane, by uczeń w sposób skuteczny i przyjemny przyswajał kolejne sprawności językowe: słuchanie, rozumienie, mówienie, czytanie oraz pisanie, traktując je jednak w sposób odpowiadający swoim potrzebom na podstawowym etapie nauki. Od początku wprowadzają ważne sprawności komunikacyjne, traktując gramatykę w sposób pomocniczy. Przejrzysta budowa podręczników pozwala skupić się na najważniejszych problemach, bogaty wybór ćwiczeń gwarantuje dokładne utrwalenie sprawności językowych, a rozdziały podsumowujące pozwalają usystematyzować dotychczasowe wiadomości.

Autorki serii *Start* bardzo precyzyjnie sformułowały metodę przyjętą w swoich materiałach. Zakłada ona:

- wyeliminowanie języka ojczystego ucznia;
- precyzyjny dobór materiału i staranne jego uszeregowanie;
- wykorzystanie kontekstu jako pomocy w zrozumieniu wypowiedzi;
- rezygnację z komentarzy gramatycznych i meta-językowej analizy materiału;
- ekspozycję na działanie danych językowych służącą samodzielnemu odkrywaniu reguł;

O KSIĄŻKACH I PODRĘCZNIKACH

- wielokrotne powtarzanie w celu wyrobienia nawyku językowego;
- wyeliminowanie stresu towarzyszącego nauce i tworzenie komfortowych warunków do efektywnej nauki¹.

Podręcznik *Start 3*, podobnie jak jego poprzednie części, stanowi odpowiedź na potrzeby rynku i klientów zainteresowanych nauką polskiego. Jego przejrzysta konstrukcja oraz konsekwentnie prowadzona uporządkowana struktura każdej jednostki organizują wiedzę i pozwalają skoncentrować się na najważniejszych zagadnieniach. Rozdziały podsumowujące dają możliwość usystematyzowania dotychczasowych wiadomości, a testy przeprowadzone w trakcie nauki pozwalają ocenić postępy uczących się. Są także impulsem do dalszego pogłębiania wiedzy, a także miernikiem zdobytych umiejętności. Podręcznik zawiera materiał, za pomocą którego można rozwijać wszelkie sprawności językowe: wymowę, pisownię, leksykę, gramatykę, mówienie, rozumienie, czytanie oraz pisanie. Jest również przydatny w nauce własnej

¹ www.startpolish.pl

ucznia: zawiera ćwiczenia mogące być pracą domową, samodzielne powtórki, dodatkowe ćwiczenia, klucz oraz transkrypcje. Jest również bardzo przyjazny dla nauczyciela, który może wesprzeć się *Zeszytem Lektora*, materiałami audio, testami, dodatkowymi ćwiczeniami. To, co ułatwić może pracę, to także praktyczne rozplanowanie podręcznika oraz krótkie moduły lekcyjne. Praca z serią podręczników *Start* to komfort zarówno dla lektora, jak i, przede wszystkim, ucznia.

Z całą pewnością można stwierdzić, że seria podręczników *Start* pozwala w sposób efektywny nauczyć się języka polskiego na poziomie A1 i A2.

Bibliografia

- Dembińska K., Małyska A., 2017, *Start 1 Survival Polish. Seria do nauki języka polskiego*, Warszawa.
 Dembińska K., Małyska A., 2013, *Start 2 Beginner Polish. Seria do nauki języka polskiego*, Warszawa.
 Dembińska K., Małyska A., 2017, *Start 3 Higher Beginner Polish. Seria do nauki języka polskiego*, Warszawa.
<https://startpolish.pl>

Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, że w 26. numerze Kwartalnika POLONICUM w wywiadzie z prof. Elwirą Grossman *Język to kultura, którą tworzyły pokolenia* błędnie podano zapis nazwiska. Autorką książki *Wojtek. War Hero Bear* jest Jenny Robertson. Przepraszamy.

Andrzej Zieniewicz

Czy koniec chłopskiego świata? Ze wspomnień weekendowego wieśniaka.

Deklaracja kresu kultury chłopskiej, ogłoszona u początku dwudziestego pierwszego wieku przez Wiesława Myśliwskiego, wybitnego pisarza i najgłębszego znawcę tej kultury, nie ma nic wspólnego z diagnozami w typie „końca historii” Francisa Fukujamy czy podobnymi przepowiedniami zmierzchu epoki, wyczerpania paradygmatu albo „kryzysu” czegoś – powiedzmy: powieści, polityki, uczuć rodzinnych... Wiąże się natomiast najściślej z początkiem powojennej Polski, nazywanej dziś PRLem, bo wtedy właśnie dokonały się przemiany – reforma rolna, przemieszczenie granic na zachód, migracje, zasiedlenie Nadodrza i Pomorza Zachodniego – które w skutku doprowadziły do zasadniczego przepostaciowania chłopskiego losu. Najpierw bowiem w ciągu dwudziestu lat zmieniło się samo wzajemne położenie miasta i wsi, potem szeroki i rzeczywisty awans społeczny wprowadził do warstwy inteligencji całe pokolenie ludzi mających chłopskie korzenie, a wreszcie, zmieniające się realia pracy w gospodarstwie przeistoczyły świat chłopski, zamknięty dotąd we wsi i w rodzinie, w realność bardziej „farmerską”, spółdzielczą, kontraktową i reagującą na wymagania nowoczesności. I to się dokonywało powoli, z roku na rok, ale w sposób widoczny i angażujący cały naród, tak że z tego punktu widzenia pokażna część kultury PRLu i Polski po transformacji to opis przemian wiejsko-miejskich, kontaktów dawnej i nowej inteligencji, wykorzenienia migrantów do miast, punktów za pochodzenie na uniwersytetach, motoryzacji na wsi (ach, te „Junaki”, te dostawcze „Polonezy”, te „Ursusy”, a potem już „Maseje”, „Bizony” i wieloosiowe ciężarówki), nostalgii za chłopskimi korzeniami, „słózków”, dacz, „cepelii” i nowobogackich, badylarzy, agroturystki, uruchamiania małego biznesu na ziemi dziadków, dotacji unijnych... Tak więc na dobrą sprawę wszyscy

mamy dziś (jakoś) chłopskie korzenie, najczęściej „zmiksowane”, chłopsko-ziemiańskie, miejsko-prowincjonalne, wschodnio-zachodnie (migranckie, przesiedlone) albo po prostu pstre.

Pytanie jednak, czy te nasze korzenie wyrastają z kultury, którą „zdradziliśmy”, wynosząc się do miast, idąc w inteligenty, czy też ta kultura w międzyczasie utraciła swoistość, bo różnice między wsią a miastem zmaleły, nowoczesny gospodarz ma końcówkę terminala pod każdą jabłónką i maszyny „za-z-unii-europejskiej-pieniądze”, jak powiada Dorota Masłowska. A pokolenie wnuków (post-awans), owszem, wraca na wieś, lecz po to, by na siedliskach dziadkowych postawić sobie daczę lub hurtownię części zamiennych do Toyoty.

Bo jeśli to drugie, to nasze nostalgice za wsią zawisają w próżni, literatura nurtu chłopskiego jest rozdziałem zamkniętym, a pytanie o chłopskość czy wiejskość nie odnosi się już do żadnego autentyku. Może do residuów, ostańców, do folkloru, zapóźnień, mitów i symboli niby-plemiennych, z kultury kosy, sianozęcia sierpem i radia typu kukuruźnik. Ale może nie. Może to, co nas ciągnie na wieś (gdy nas ciągnie, bo wszak nie wszystkich), odnosi do czegoś, co nie wygasło, co jakoś istnieje, ukryte pod suknem nowoczesności i może zanika, a może nie zaniknie, a nawet się przeistoczy i odrodzi. Ale - czy? I w jakiej uniwersalności „ponadwiejskiej”?

Otóż te pytania – zasadnicze, bo chodzi o to, skąd jesteśmy, a przecież nie wszyscy są z salonów lub z dworu szlacheckiego – stawia sobie Andrzej Mencwel, kulturoznawca, literaturoznawca, profesor, i stawia je w porządku na pół naukowym, na pół autobiograficznym, w paru opowiadaniach-wspomnieniach o czterdziestu prawie latach spędzonych na wsi mazowieckiej, ale spędzonych „weekendowo”,

O KSIĄŻKACH I PODRĘCZNIKACH

bo w domku, strzechą krytym, podarowanym przez teścia. Lecz domku stojącym w środku wsi, a nie na daczowisku, skąd częste kontakty sąsiedzkie, i jakieś (wszak żona stamtąd) w życie tej wiejskiej społeczności wrastanie. Wrastanie chętne, ale trudne, a czy „autentyczne”, i co to właściwie znaczy, o tym jest książka. Napisana w formie opowiadań tak skonstruowanych, by ujawniały, jak autor stopniowo zagłębia się w chłopskość. Jak on ją odkrywa, a ona go zmienia. Nie ma bowiem możliwości – wcale nie tylko antropolodzy to wiedzą – wejścia w kulturę „obcą”. By ją zrozumieć, musi ona zacząć być własną (co zresztą do końca też niemożliwe). Ale jak ma „zawłaszczyć” wieśniaczą mentalność, czy nawet uwłaszczyć się na niej profesor do szpiku kości wielkomiejski, z wysokim sufitem teoretycznym nawet nad kupowaniem mleka czy chodzeniem z psem na spacer, a jeszcze lekko stylizujący się na Malinowskiego? Ano (powiedzmy po wiejsku), to jest właśnie najciekawsze w „Toaście na progę”. Wchodzenie w tę kulturę nie „z dystansem” ani wśród „błyskotliwych spostrzeżeń” etnografa i socjologa, ale od najprostszych spraw, i od zaciekawienia. Mencwel, jak jeden z bohaterów Gombrowicza, „porusza się po linii napięć”. Co go zaciekawia, to draży. A zaczyna pisać od dramatycznej sprawy. Umierający przyjaciel (z tej wsi) rzucił mu na łożu śmierci nienawistne spojrzenie. Lecz czemu? Czy chodziło o obcość, jednak i nieodwołalnie, chłopa i inteligenta? A może były inne powody? Z tego poczucia niezawinionej winy odwija się Mencwelowi bardzo osobista narracja dociekań nad charakterem zmarłego przyjaciela, kształtowanym przez kolejne reformy, transformacje wsi i całej Polski, z pytaniem, dlaczego np. Zbyszek tak nie znosił Wałęsy, wszak ludowego przywódcy? *Nie tylko z powodu różnego stosunku do Wałęsy coś się wtedy między Zbychem a mną zaczęło kruszyć, choć mieliśmy za sobą prawie dwadzieścia lat najpierw dobrej znajomości, a potem przyjaźni, wzmocnionej w czasach, w których nie tylko o sznurek do wiązań albo kolejkę po chleb w wiejskim sklepie (w czasach socjalizmu), czy że przejście od socjalizmu do sarmatyzmu dokonywało się tam w zupełnie innym rytmie niż w mieście, bo ludzie wsi żyją pod twardym wyciskiem konkrety, rzeczy, pracy...*

deklaracji są sznurki do wiązań albo kolejki po chleb w wiejskim sklepie (w czasach socjalizmu), czy że przejście od socjalizmu do sarmatyzmu dokonywało się tam w zupełnie innym rytmie niż w mieście, bo ludzie wsi żyją pod twardym wyciskiem konkrety, rzeczy, pracy...

Nie są więc „inni”, tylko przez inne okoliczności kształtowani. Różnica polega na tym (narrator tego tak nie nazywa, ale na to wychodzi), że na wsi rzeczywistość się wykonuje, gdy inteligent ją interpretuje. Opowiadania są o tropieniu tej różnicy. Tropieniu trudnym. I nie, że ślady zatarte, ale na dwie sprawy uwagę trzeba zwracać równocześnie. Na naukę chłopskiego rzemiosła oraz wzmacnianie własnego „uchwyty rzeczywistości” (wyrażenie Kazimierza Wyki). Opowiadania zatem skomponowane są jako wchodzenie weekendowego wieśniaka w naukę wsi. Stary domek ofiarowany przez teścia „strzechą kryty” – no to jak położyć nową strzechę? Kto z sąsiadów umie to zrobić, kogo o to poprosić, i skąd materiał, a jak ułożyć kalenicę, by nie przeciekała? Musimy tam między słomę wpleść długie kłacza perzu – ale to trzeba wiedzieć. Wcześniej ten perz z ziemi wyrwać, a przy okazji dowiadujemy się, że z chwastów może być pożytek. Sąsiedzka pomoc przy żniwach? Zupełnie inna dziś (gdy wszystko „umaszynowane”) niż dawniej, lecz rytm tej pracy, głęboki rytm zbierania plonów – właściwie niezmienny. Kolekcjonujemy stare wiejskie narzędzia? No, pięknie wygląda na ścianie domostwa zawieszona dziewiętnastowieczna piła albo koło od wozu. Ale czy ten folklor ma się jakoś do umiejętności „traczenia”, tzn. posłużenia się długą piłą tartaczną, gdy jeden na górze, drugi na dole, i ciągną, a pień zostaje powoli „utarty” na deski? Ile umiejętności, wiedzy i energii to kosztuje? Co to znaczy mieć deski dzisiaj i co to znaczyło dawniej? W jednej ze scen opowiadań sąsiad uczy profesora trudnej sztuki rąbania drzewa na opał. Trzeba mianowicie uderzać siekierą na skos, bo inaczej „odbije”. Proste? Pewnie, ale narrator uświadamia sobie, że tego nie wiedział. A czego jeszcze nie wie? Np. nie wie, co zrobić, gdy na jego siedlisku studnia, z kołowrotem, a jakże, i z daszkiem starannie pomalowanym drewnochronem, żeby było po wiejsku, wyschła. I tyle. Trzeba ją zatem pogłębić? Niekoniecznie. Ale

dlaczego nie? Bo to nie pomoże. Należy zasypać, i wykopać nową. Jak? Otóż zupełnie odwrotnie, niż się wydawało autorowi. Żadnej głębokiej dziury, którą by potem owręgowano spuszczanymi na łańcuchach drenami, albo jakoś podobnie. Nie, stawia się dren tam, gdzie ma być studnia, i wygrzebuje spod niego ziemię, aż on się zapadnie na własną głębokość. Potem na nim stawia się następny dren, wygrzebuje ziemię i tak dotąd, aż pokaże się woda. Dwóch sąsiadów uporało się z tym w mig, a przy okazji profesor dowiedział się czegoś o dokopywaniu się do źródła. Że, mianowicie, od drugiego końca to się robi. Powyższe referuję (opowiadanie o kopaniu studni jest naprawdę świetne), by pokazać, jaką rzeczywistą pracę stara się wykonać autor. Chce „wstąpić w rzecz” wiejską, rozpoznając myślenie urabiane od kontaktu z tą rzeczą, i to konkretne myślenie, o narzędziach, o roli, o podziale ziemi, o zapisach testamentarnych, o pracy pańszczyźnianej dawniej, a uwłaszczonej dziś, o gospodarstwie, będącym kiedyś środkiem świata (ale już nie), i o pozyskiwaniu starych podkładów kolejowych, czyli drewna zaimpregnowanego na gorąco, a świetnego do budownictwa (np. do postawienia bramy prze obejściem), i o wielu innych sprawach, więc to myślenie konkretne traktuje jako rodzaj *deep experience*, doświadczenia formatującego świadomość i przeżywanego w wiedzy głębokiej, a prawie bezsłownej, jakby poza interpretacją. To, czego autor dowiedział się o kopaniu studni, nie da się przerobić na intelektualną formułkę, prawda, ale może być dość głębokim (na kilka drenów) praktyczno-symbolicznym sposobem rozumienia świata. I jest to wiedza typu kronikarskiego, jak „*Annales*”, a nie jak narracja historyczna, gdyż formatuje ona prawdziwy kalendarz życia; czego się dowiedziałem, gdy na nowo poszyłem dach, kiedy urodził mi się syn, co straciłem, gdy zmarł przyjaciel, czemu we wsi zlikwidowano dawną stację kolejową, a nie postawiono nowej... Są to sprawy tak samo zasadnicze, jak różnice we wznoszeniu toastów. Po burzliwej dyskusji politycznej ze Zbychem, zakrapianej oczywiście, i odśpiewaniu przez bohatera kilku ruskich pieśni, co ze skrucą przyznaje, już na odchodnym rzucił myśl o strzemiennym. *U nas się mówi: progowy* – powiedział Zbyszek. O takie rzeczy chodzi. O odmiennosc między kawaleryjsko-

-szlacheckim strzemiennym a chłopsko-piechurskim progowym. Albo między myśleniem w egzaltowanych politycznie poglądach a myśleniem, które te poglądy sprawdza wiedzą o kopaniu studni. Pewnie dlatego Wałęsa, choć przywódca „ludowy”, wcale nie musiał się Zbychowi podobać, co tak dziwiło bohatera. Albo o zobaczeniu „wsi pod wsią”. Otóż spacerujący z psem profesor zaczyna, po latach (!), zwracać uwagę, że niektóre chłopskie siedliska stoją nie w tych miejscach, gdzie byłoby mieszkańcom najwygodniej. A zgłębiając rzecz, powoli załapuje, co to były komasacje gruntów, i jak się one miały do przedwojennych parcelacji i powojennych „nadzieleń”, i co to znaczy grunta scalone w „kolonię”, i ile się tych kolonii jeszcze zachowało w dzisiejszym nazewnictwie. Przebieg miedzy zaczyna mu coś mówić o tym, co było dawniej i co się tu, historycznie biorąc, między gospodarzami działo, jakie koleje losu wieś przeszła i jak one zostały wpisane w gospodarską pamięć. I że jest to kalendarz przemian, a zatem historycznej świadomości mieszkańców, zupełnie inny od oficjalnych dat wyznaczających okresy polityczne albo panowanie kolejnych pierwszych sekretarzy czy premierów (już w potransformacyjnej Polsce). Skąd oczywiście to, co socjolog nazwie znaczącymi różnicami w mentalności.

Streszczam tu, co streszczam, w sposób „powierzchny”, by dać świadectwo czemuś, co w książce najbardziej mi smakuje. Otóż nie jest ona literackim „sukcesem”, choć za taki pewnie będzie ogłoszona (co daj Boże!), stylistycznie dość ryzykownie rozpięta między sekretem a etnografią. To znaczy, między pragnieniem rzeczywistego wejścia w trudną do rozbicia, jak skorupa orzecha, zamkniętością i odmiennością chłopskiej kultury, usposobienia i głęboko przeżywaną, lecz jeszcze głębiej skrywaną historię „gospodarczej” (przemian stanu posiadania, technik pracy na roli, stosunków rodzinnych, sąsiedzkich) – a narracją profesora, który jedząc kugel wie, jak bardzo starożytnie mazowieckie to danie, wcześniej niemieckie, poznańskie, i umie smakowe satysfakcje inteligentnie powiązać z dygresjami o rozbiorach, o „powinowactwach jedzeniowych Łużyczan i Polan” (s.131), przeskoczyć do sztetlu, do Russowa Dąbrowskiej i Lipców Reymontowskich, do płatnych i bezpłatnych studiów w Polsce po transformacji, do dyskretnego reklamo-

O KSIĄŻKACH I PODRĘCZNIKACH

wania się jako społecznika, ale i, ach!, do szczerego przyznawania się, jakim bywa ignorantem – słowem, ani przez chwilę nie pozwala nam zapomnieć, że jest profesorem od kultury (i to wybitnym!) „zafascynowanym wsią”, co robi wrażenie, jakby się po tej wsi przechadzał w tweedowej marynarce, i z fajką.

Lecz to właśnie mi się podoba. Pęknięcie głosu. Bardziej autentyczne niż samo *belcanto*. To, że w strukturę opowiadań wpisana jest inna wiedza o kulturze chłopskiej niż w ich moralia, i w końcowy esej „Kultura chłopska: kres, koniec, próg?”. Wiedza niechciana, że oto „etnograficzność”, wyrzucana z tej książki drzwiami, pcha się z powrotem oknem, i że rekonstruowana wieś jest w istocie bardzo inteligentna, jest wsią Marii Dąbrowskiej (także narracyjnie), a nawet kojarzy się z chłopomanią, choć nie tą młodopolską, estetyczno-dekadentką, ale tą z lat siedemdziesiąto-dziewięćdziesiątych, motywowaną socjologią odszukiwania tożsamości. Tożsamości (naszej), jak myślę, na kugel już zmiksowanej, tak że próby odkrycia „korzeni” nie prowadzą do żadnego autentyku (albo bardzo rzadko). O podobnych przemianach psychologowie mówią, że z ogórka świeżego da się zrobić kiszony, ale w drugą stronę to nie idzie. I oczywiście, w taką tożsamość nieusuwalnie wpisane jest pragnienie rozczytania palimpsestu, odplątania nitki z przeszłości, i więcej, bo wpisane jest, albo

bywa, rozpaczliwe pragnienie odkrycia przynależności. Ponieważ wszyscy jesteśmy, mniej lub bardziej, dziećmi katastrofy, a deficyt mocnych więzi pokrywamy sobie „rodowodami”, w tej czy innej postaci. Ale one są już „interpretacyjne”, nie empatyczne. I tak czy inaczej, profesor szukający autentyku „korzeni” w uścisku z wiejską społecznością, oglądaną jednak z weekendowego domku, przypomina trochę Miętusa, bo on też wyrwał się na wieś. Do parobka. Może to złośliwe, co mówię, ale czytając „Toast na progu” nie udaje mi się tego nie słyszeć. Tego, że szacunek autora dla wsi przypomina szacunek dla starców plemiennych. Jest „etnograficzny”. Błyskotliwy, prawda, świetnie spisany, też prawda, ale wystylizowany, mimo prób, by tę stylizację usunąć. Nie udaje się jednak; profesor to profesor, nie schłopieje! Choćby rąbał na ukos, albo nawet umiał założyć udarową przystawkę na dwubiegową Celmę z lat siedemdziesiątych. I może tylko sparafrazować z „Ferdynandurke”: „Nie ma ucieczki przed etnografią jak tylko w inną etnografię, przed uniwersytetem zaś w ogóle nie ma ucieczki”.

Bibliografia

Mencwel A., 2017, *Toast na progu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.